

BIULETYN GMINNEGO OŚRODKA KULTURY W ŁUKOWEJ

GONIEC ŁUKOWEJ

ROK 19, NR 2 (118) CENA 7 ZŁ

9:50

PRZYWOŁANIE NAZWISK BOHATERÓW POLEGŁYCH W BITWIE POD OSUCHAMI
MEDLUNEK ZGODNIE Z CEREMONIAŁEM WOJSKOWYM
POWITANIE GOŚCI

10:30

UROCZYSTA MSZA ŚW. POŁOWA W INTENCJI POLEGŁYCH OBOK DOMU PAMIĘCI

11:30

WYSTĄPIENIA GOŚCI
WRĘCZENIE NAGRÓD FINALISTOM XXII POWIATOWEGO KONKURSU
WIEDZY O AK I BCH NA ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ
APEŁ POLEGŁYCH I ZŁOŻENIE WIĘNCÓW NA CMENTARZU PARTYZANCKIM

13:00

INSCENIZACJA HISTORYCZNA ZORGANIZOWANA PRZEZ GRH „WIR”

77

ROK 19, NR 2 (118) CENA 7 ZŁ

**76. ROCZNICA BITWY POD OSUCHAMI
RELACJA Z UROCZYSTOŚCI CZASU PANDEMII
2020**



OBCHODY 76. ROCZNICY BITWY POD OSUCHAMI, KTÓRE ODBYŁY SIĘ 28 CZERWCA 2020 ROKU MIAŁY BARDZO SKROMNY CHARAKTER. NA CMENTARZU PARTYZANCKIM ODPRAWIONA ZOSTAŁA JEDYNIĘ MSZA ŚW. POŁOWA, W KTÓREJ UCZESTNICZYLI TYLKO PRZEDSTAWICIELE RÓŻNYCH INSTYTUCJI I ŚRODOWISK.

GOK W ŁUKOWEJ W SYTUACJI PANUJĄCEJ PANDEMII WYDAŁ OKOLICZNOŚCIOWY ALBUM I FILM O PARTYZANCKIEJ DRODZE KRZYŻOWEJ KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO, KTÓRE SWOIMI HONOROWYMI PATRONATAMI OBJĘLI: KS. BP POŁOWY WP JÓZEF GUZDEK I PAN MINISTER JAN JÓZEF KASPRZYK. PANI DYREKTOR GOK ZE ŚRODKÓW POZYSKANYCH OD STAROSTWA POWIATOWEGO W BIŁGORAJU ZORGANIZOWAŁA OBOZOWISKO PARTYZANCKIE PRZY ZIEMIANCE GRH „WIR”.

Spis treści

O powstaniu cmentarza partyzanckiego w Osuchach.....	3
Prośba o informacje.....	5
Cmentarz partyzancki w Osuchach będzie remontowany.....	5
Tablice pamiątkowe i drogowskazy ze wskazaniem na największy w kraju cmentarz partyzancki w Osuchach.....	6
Wspomnienia Konrada Bartoszewskiego.....	7
Powrót do partyzanckiej przeszłości.....	16
Oddajmy hołd żołnierzowi I batalionu BCh „Rysia”.....	20
Z wielkim żalem żegnamy siostrzenicę „Hela”.....	23
Odszedł syn partyzanta.....	24
Hołd dla obrońców naszej małej Ojczyzny..	24
Wspomnienia Janiny Farion - Matki Krystyny.....	28
Wojewódzkie Obchody w Szarajówce.....	32
Niezwykła wizyta.....	33
XXII Powiatowy Konkurs o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej już za nami!.....	34
Złote Gody par małżeńskich z terenu Gminy Łukowa.....	35
Jubileusz 100 - lecia urodzin mieszkanki naszej gminy Pani Bronisławy Tadra.....	36
Świąteczny maj.....	37
Rozśpiewany Dzień Matki.....	37
„Trzynastkowe” sukcesy łukowianek.....	38
Także „trzynastego”.....	38
Obrazy mojej Pani od przyrody.....	39
Już od nas odeszły.....	39
Rok 2021 ma wielu Patronów.....	40
ApiDomki w Kozakach.....	42
Kolarze pojedą przez Łukową.....	43
Wprowadzenie do obchodów 77. rocznicy bitwy nad Sopotem - 20 czerwca 2021.....	46

O powstaniu cmentarza partyzanckiego w Osuchach

Wystąpienie Pani Marii Działo podczas otwarcia XXII Powiatowego Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej

Tuż po zakończeniu niemieckiej akcji „Sturmwind II” w lasach Puszczy Solskiej, „Podkowa” i „Wir” poprowadzili silne patrole w rejon niedawnych walk w celu odszukiwania rannych i pozostawionej broni. Również okoliczna ludność przystąpiła do intensywnych poszukiwań ciał swoich bliskich np. zwłoki Wacława Bzdziucha „Pilocika”, jego brat przyniósł na własnych plecach do Trzepietniaka bezpośrednio po zakończeniu bitwy pod Osuchami. Część ciał zakopano w prowizorycznych grobach w miejscu odnalezienia. Ponadto na cmentarzu parafialnym w Łukowej zostało pochowanych 220 ciał odnalezionych w lesie położonym między rzeką Tanwią a polami ornymi Osuch. Zwłoki te nie zostały opisane przez komisję ekshumacyjną. Z uwagi na bardzo dużą ilość znajdujących szczątków postanowiono dokonywać dalszych pochówków w Osuchach, w pobliżu ostatniego miejsca walki. Powołana została komisja ekshumacyjna. Ekshumacje przeprowadzono na terenie pomiędzy Osuchami, Borowcem i Fryszarką, w dniach od 23.09 do 01.10. i od 15.10 do 20.10. 1944 r.

W skład komisji ekshumacyjnej weszli:

1. Gebhardtowa Józefa - przewodnicząca Komisji Opieki nad grobami
2. Król Władysław - członek Komisji Opieki nad Grobami
3. Krynicki Zbigniew - student medycyny
4. Juhnke Joachim - student medycyny
5. Iwanowski Tadeusz - w charakterze sekretarza
6. Choma Władysław - w charakterze sekretarza
7. Buczek Edward - fotograf

W pracach ekshumacyjnych uczestniczyli ponadto: Antoni Radzik „Orkisz”, Zbigniew Orliński „Sławian”, Janina Roguska - „Nina”, Edward Błaszczak „Grom”. Przy pomocy Zarządu Gminy Łukowa zorganizowano podwozy i pomoc w ludziach z okolicznych wsi oraz przewodników, którzy dopomogli, podzieleni na grupy

REDAGUJE:

Wiesława Kubów
Maria Działo
Lucyna Paluch

SKŁAD:

Robert Łazar

WYDAWCA:

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej

ADRES

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej
23 - 412 Łukowa
tel. 84 687 40 60
gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl
NR REJ.PR 86
ISSN 2720-0213

z lekarzami i sekretarzami, wydobywać zwłoki pozakopywane w lasach i na polach, względnie zbierali znajdujące się na wierzchu. Po dokładnym opisaniu na miejscu przez lekarzy, wywozili na wspólny cmentarz, gdzie trumny otwierano, by członkowie rodzin, znajomi lub koledzy mogli je roz-

poznać. Przewodnikami byli: Kazimierz Osuch i Jan Rataj. Wiele zwłok zostało w ten sposób zidentyfikowanych i zabranych na cmentarze rodzinne. W Osuchach został założony cmentarz wojskowy. Na cmentarzu tym pochowano 233 osoby, częściowo rozpoznane. Każda mogiła została opatrzo-

na kolejnym numerem. Około 100 zwłok zabrały rodziny. Pierwsza msza polowa odbyła się 27 września 1944 roku. Ksiądz z parafii Łukowa poświęcił zwłoki. Po mszy wygłosił mowę Antoni Radzik „Orkisz” zaczynając od słów poety Jana Kochanowskiego (pieśń VII „O cnoście”): „A jeśli komu droga otwarta do nieba – to tym, co służą Ojczyźnie!” Następnie zebrani odśpiewali „Rotę” i przystąpili do grzebania zwłok poległych. Poszukiwanie zwłok trwało nadal. 123 groby opatrzone są nazwiskami, pozostałych nie zidentyfikowano. W późniejszych latach były jeszcze dochówki, np. kości odkryte po pożarze lasu. Ostatni pochówek odbył się w 1996 r. – zwłoki partyzanta odnaleziono w bagnach koło Fryszarki.



Osuchy, wrzesień 1944 r. Okoliczna ludność przy kopaniu dołów pod groby

Maria Dziatło



Ksiądz z parafii Łukowa przy trumnach z ciałami poległych partyzantów

Prośba o informacje

Szanowni Państwo,
22 września br. Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju w I Liceum Ogólnokształcącym im. ONZ w Biłgoraju zamierza zorganizować sesję popularno-naukową na temat Akcji Sturmwind i bitwy pod Osuchami adresowaną głównie do młodzieży i wszystkich zainteresowanych. Przewidujemy, że wygłoszone tam referaty ukażą się drukiem w osobnej publikacji z materiałami konferencyjnymi. Jednym z artykułów będzie tekst o uczestnikach bitwy pod Osuchami. Jego uzupełnieniem

będzie tabela z nazwiskami tych, którzy walczyli w bitwie nad Sopotem. Autorka chciałaby podjąć próbę ustalenia faktycznej liczby uczestników bitwy: skąd pochodzili, kim byli i w jakim wieku, ilu partyzantów trafiło do niewoli np. do obozu koncentracyjnego na Majdanku, ile było kobiet w oddziałach, itp.

Na stronie internetowej Muzeum: www.muzeumbilgoraj.pl oraz na stronie Gminy Łukowa: www.lukowa.pl można się zapoznać z **ROBOCZĄ TABELĄ (jest w trakcie opracowywania)** w której za-

warte są dotychczasowe ustalenia odnośnie uczestników bitwy. Zdajemy sobie sprawę, że mogą tam być błędy i przecoczenia - stąd prośba o uzupełnienie lub sprostowanie. Obok, w drugiej tabelce jest wykaz skrótów źródeł i literatury, z której korzystano przy opracowywaniu danych. Informacje odnośnie uzupełnienia danych lub poprawienia błędów prosimy zgłaszać na adres e-mail: historia@muzeumbilgoraj.pl

Z poważaniem
dr Dorota Skakuj

Cmentarz partyzancki w Osuchach będzie remontowany

W kwietniu 2021 roku Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego pozytywnie rozpatrzył wniosek przygotowany i złożony przez panią dyrektor oraz pracowników łukowskiego GOK na remont największego w Polsce cmentarza partyzanckiego w Osuchach.

Przedsięwzięcie realizowane będzie w ramach programu „Groby i cmentarze wojenne w kraju”. Udało się pozyskać ponad 178 tys. zł, które przeznaczone zostaną, w tym roku, na wykonanie koniecznych, niezbędnych prac w celu poprawienia estetyki i podniesienia rangi, tak ważnej dla regionu i województwa nekropolii partyzanckiej.

Zakończenie remontu cmentarza planowane jest w następnych latach po uzyskaniu dodatkowych funduszy ministerialnych. Wkład własny Gminy Łukowa to 20% wartości projektu. Poprawa infrastruk-

tury cmentarza w Osuchach to najlepsza forma uczczenia poległych na nim młodych bohaterów z oddziałów leśnych Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich.

STAN OBECNY CMENTARZA PRZEDSTAWIA SIĘ NASTĘPUJĄCO:

1. Zachodnia strefa wejściowa cmentarza

Słupki ogrodzeniowe są w stanie estetycznie niedostatecznym. Liczne odspojenia okleiny klinkierowej, uzupełniane przez lata wizualnie podobnymi płytkami, bądź w strefach mniej widocznych beton był malowany na ceglasto. Główne schody wejściowe na cmentarz z lastriko są popękane, zamszone, z ubytkami w stopnicach.

2. Krzyże

Krzyże z kątowników stalowych z promienistym dekorem z lat 70 - tych XX w. W roku obchodów 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości przez

Polskę przeprowadzony został doraźny remont, dzięki pomocy Nadleśnictwa Józefów i zaangażowaniu młodzieży szkolnej (malowanie niezabezpieczone zostało antykorozyjnie). W miejscu mocowania tabliczek imiennych widoczne jest skorodowanie (rdza).

3. Nawierzchnie

Istniejąca nawierzchnia alejek z kostki betonowej. Liczne nierówności, lokalne ubytki, zamszenie. W dużym kontraście estetycznym i wizualnym z centralnym Pomnikiem Bohaterów. Rzędy mogił otoczone są przez krawężniki betonowe, zamszone i porośnięte porostami, z początkami korozji.

4. Zieleń

Trawniki zamszone, z 30% udziałem traw, liczne chwasty. Dwa zieleńce porośnięte wybujałym jałowcem, wychodzącym poza pierwotnie założony obrys, sosny samosiejki.

ZARYS ZADAŃ REMONTOWYCH DO REALIZACJI W 2021 ROKU

1. Remont zachodniego odcinka ogrodzenia cmentarza wraz z bramą wejściową

Demontaż istniejącego ogrodzenia. Wykonanie fundamentów pod nowe ogrodzenie w linii istniejącego ogrodzenia. Budowa podmurówek i słupków ogrodzenia z cegły klinierowej czerwonej w gabarycie jak istniejące ogrodzenie.

Piaskowanie, zabezpieczenie antykorozyjne, malowanie i ponowny montaż elementów stalowych ogrodzenia.

2. Remont schodów wejściowych na cmentarz

Skucie istniejącego wykończenia schodów. Wykończenie stopnic i podstopnic w płytach granitowych nawiązujących do wyglądu głównej alejki cmentarza.

3. Wymiana nawierzchni na alei głównej i w otoczeniu po-

mnika

Demontaż istniejącej nawierzchni z kostki brukowej betonowej. Wykonanie posadzki z płyt granitowych i kostki granitowej.

4. Remont obudowy tablic przed cmentarzem z nazwiskami poległych żołnierzy

Odczyszczenie, piaskowanie i malowanie istniejącej obudowy tablic informacyjnych.

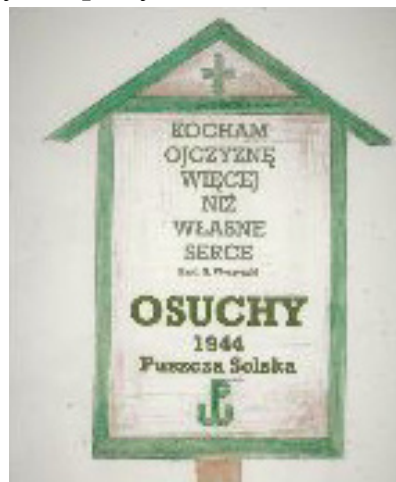
Wiesława Kubów

Tablice pamiątkowe i drogowskazy ze wskazaniem na największy w kraju cmentarz partyzancki w Osuchach

Pomimo tego, że cmentarz w Osuchach położony jest przy trasie wojewódzkiej 849, dla znacznej grupy użytkowników dróg pozostaje niestety w dalszym ciągu anonimowy. Wiedza o bolesnej, ale też chwalebnej historii oręża polskiego naszego regionu, ciągle jest mało znana i w niewystarczającym stopniu rozpropagowana.

Pani Wiesława Kubów Dyrektor GOK w Łukowej, w ramach obchodów 77. rocznicy bitwy nad Sopotem, wyszła z inicjatywą przygotowania i umieszczenia w pasie drogowym na terenie Puszczy Solskiej i Roztocza, 6 tablic informacyjnych - promujących bohaterskie walki żołnierzy AK i BCh z Niemcami w 1944 roku, ze wskazaniem na największy w Europie cmentarz partyzancki w Osuchach. Spotkało się to z życzliwym wsparciem ze strony Nadleśniczych Nadleśnictwa Józefów, Tomaszów Lubelski, Narol, Biłgoraj i Zwierzyniec. Pozostały do załatwienia sprawy formalne związane z uzyskaniem zgody Zarządu Dróg Wojewódzkich

na umieszczenie takich tablic w pasie drogowym. Pani Kubów udała się z pismem do Lublina, do Pana Dyrektora Pawła Szumera, który bardzo pozytywnie odniósł się do tej formy uczczenia dzielnych partyzantów osuchow-



Projekt tablicy pamiątkowej

skich. W pomoc, co do lokalizacji tablic i przygotowania załączników mapowych, zaangażował się Pan Kierownik Tomasz Rączka z Zamościa.

Dębowe tablice, w roku beatyfikacji Kard. Stefana Wyszyńskiego, który w latach 1941 - 1942 był kapłanem partyzantów z terenu Inspektoratu Zamojskiego, po wojnie biskupem

lubelskim, modlącym się i głoszącym kazanie na cmentarzu partyzanckim w Osuchach zawierają motto: „Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce”.

Ponadto Dyrekcja Zarządu Dróg Wojewódzkich zgodziła się na zaopiniowanie propozycji kilkunastu drogowskazów E - 10 zawierających kierunek jazdy i odległość do cmentarza w Osuchach. Ten sposób przekazu informacji o Osuchach na pewno zainteresuje licznie odwiedzających nasz teren turystów i będzie zaproszeniem do odwiedzenia tego świętego dla Zamojszczyzny miejsca spoczynku 252 młodych chłopców z lasu.

W tym miejscu należą się ogromne podziękowania Panu Michałowi Muławie Marszałkowi Województwa Lubelskiego, który w sprawę uczczenia pochowanych na cmentarzu żołnierzy AK w Osuchach jest całym sercem zaangażowany. To wreszcie dzięki Panu Marszałkowi dojazd do Osuch od strony Józefowa po nowej jezdni stanie się dla nas przyjemnością.

Wspomnienia Konrada Bartoszewskiego

Wspomnienia Konrada Bartoszewskiego, dowódcy oddziału józefowskiego a następnie, w końcowej fazie, całego zgrupowania partyzanckiego, cytuję bez przypisów za publikacją J. Cabana „Konrad Bartoszewski - Relacje. Wspomnienia. Opracowania.” Lublin 1996 r.:

Czerwiec 1944 r. Front wschodni zbliżał się ku nam szybko, zapowiadając rychłe wyzwolenie. Sytuacja w terenie nie jest jednak łatwa. Szczególnie dają się we znaki ludności oddziały Kałmuków dra Dolla, które przy końcu maja obsadziły południową część pow. biłgorajskiego, paląc osiedla, dokonując licznych gwałtów na ludności cywilnej.

W tej sytuacji na rozkaz inspektora zamojskiego AK mjr. „Kaliny” (Edward Markiewicz) podjęliśmy obronę linii rzeki Tanew celem niedopuszczenia zagonów kałmuckich na wschód i północ od tej rzeki.

Linia obrony Tanwi przebiegała od Borowca do Lipowca. Na południu, w rejonie wsi Borowiec i Łukowa - Osuchy, znajdowały się oddziały „Groma” (Edward Błaszczak), oddziały terenowe placówki Borowiec, oddziały BCH „Jaskółki” (Jan Kędra) i „Antona” (Antoni Wróbel), a przez pewien czas także „Rysia” (Stanisław Basaj), wyżej - na wysokości Aleksandrowa - oddział „Wara” (Włodzimierz Hascewicz) pod dowództwem „Skrzypika” (Józef Mazur) aż do Lipowca; na ich zapleczu w odwodzie kompania sztabowa „Woyny” (Adam Haniewicz) i Kurs Młodszych Dowódców Piechoty rejonu Józefów pod dowództwem „Wira”

(Konrad Bartoszewski). Akcja zakończyła się całkowitym powodzeniem. Kałmucy mimo kilkukrotnych prób przekroczenia rzeki zostali powstrzymani, dzięki czemu ocalało niewątpliwie wiele osiedli położonych na kontrolowanym przez nas terenie.

Na początku czerwca sytuacja uległa jednak pogorszeniu. W związku ze zbliżającym się frontem Niemcy - w obawie przed wzmożeniem działań partyzanckich na bliskim zapleczu frontu - podjęli największą, jaka miała miejsce w okresie okupacji, akcję oczyszczającą, której celem było zniszczyć siłę operacyjną znajdujących się tu oddziałów partyzanckich zarówno polskich, jak i radzieckich, sterroryzować ludność, dać upust swej zemście za zbliżającą się nieuchronnie klęskę. Do wykonania tej operacji użyli prawie 3 dywizje Wehrmachtu: 154 - gen. F. Alrichtera, 174 - gen. Friedricha G. Eberharda i 213 - gen. Gieschena, korpus kawalerii kałmuckiej dr. Dolla / ok. 6 tys. ludzi / , 4 pułk szkoleniowy grupy Nordukraine, 318 pułk ochrony oraz 4 pułk policji: 4 flota powietrzna miała dostarczyć samoloty rozpoznawcze i bombardujące.

Całością tych sił dowodził dowódca Okręgu Wojskowego Generalnego Gubernatorstwa gen. Siegfried Haenickei jego szef sztabu gen. Max Bork.

Ze względu na wzmożony ruch przyfrontowy wielkość sił niemieckich, które miały być użyte w tej operacji, nie mogła być przez nasz wywiad właściwie ustalona i sta-

nowiła dłuższy czas zupełnie niewiadomą, co musiało bardzo niekorzystnie zaciążyć na dalszym przebiegu wydarzeń. W dniu 9 czerwca Niemcy rozpoczęły operację pod kryptonimi-



Konrad Bartoszewski ps Wir

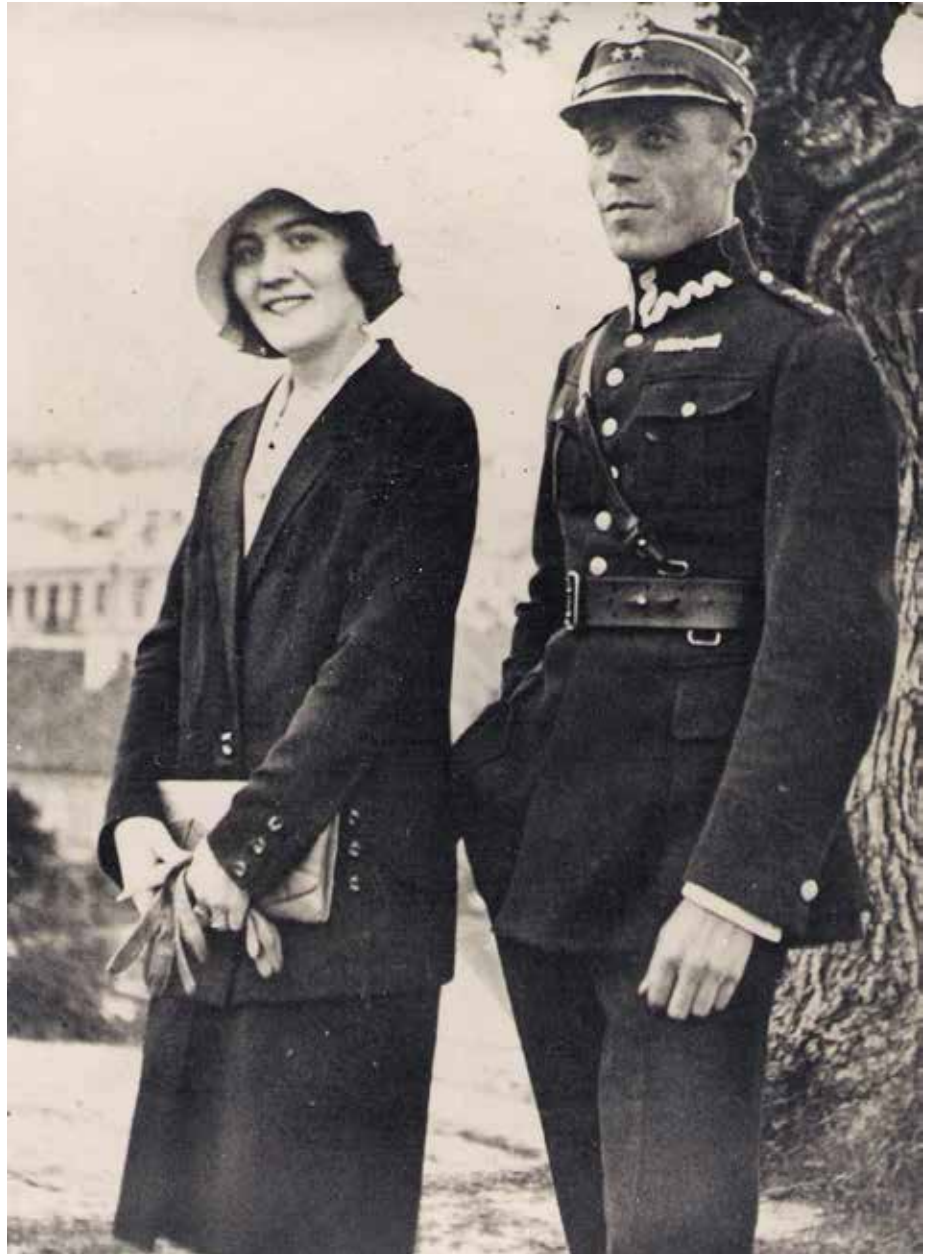
mem „Sturmwind I” w lasach janowskich i lipskich, która

trwała do 14 czerwca 1944r. i zakończyła się - po ciężkich walkach - wycofaniem się zgrupowania oddziałów radzieckich, AL - owskich i jednego oddziału NOW-AK „Ojca Jana” (Franciszek Przysiężniak / pod dowództwem ppor. „Konara” (Bolesław Usow)/ w sile około 2500 ludzi pod dowództwem ppłka Nikołaja Prokopiuka do Puszczy Solskiej. Kilka dni potem nie mieliśmy już żadnych wątpliwości, że Niemcy przygotowują się do przeprowadzenia podobnej operacji na terenie Puszczy Solskiej. 18 czerwca inspektor mjr „Kalina” zwołał do Bondyrza odprawę komendantów obwodów, wydając dyrektywy odnośnie postępowania w wypadku rozpoczęcia przez nieprzyjaciela akcji pacyfikacyjnej, którą przewidywała także Komenda Okręgu.

W dniach 16 do 18 czerwca zaczęły napływać meldunki o przegrupowaniu oddziałów nieprzyjaciela, okalających całą Puszcę Solską. Pierścień zacieśniał się coraz bardziej. Niemcy obsadzili silnie szosę Biłgoraj - Zwierzyniec, trakt Zwierzyniec - Krasnobród, skąd kordon ciągnął się dalej przez Grabowicę, Susiec, Hutę Różaniecką, Borowiec, Łukową, Księżpol i zamykał w Biłgoraju. W tym czasie oddziały inspektoratu zamojskiego AK znajdujące się w Puszczy Solskiej pozostawały w następującym ugrupowaniu: w rejonie Brodziaków obóz szkoleniowy komendy rejonu Biłgoraj - „Corda” (Józef Stegliński), zreorganizowany przez częściową mobilizację rejonu w oddział partyzancki w sile około 200 ludzi, koło Margoli - pluton

oddziału „Wara” pod dowództwem „Skrzypika”, liczący około 60 ludzi, w okolicy gajówki Okno - kompania sztabowa inspektoratu, w sile około 100 ludzi, przy której znajdował się mjr „Kalina” i jego zastępca rtm. „Miecz” (Mieczysław Rakoczy), w bliskim sąsiedztwie - szpital leśny obwodu Biłgo-

który w momencie rozpoczęcia akcji został przeorganizowany i wzmocniony do liczby około 120 ludzi. Poza tym w rejonie Górecka Starego stał oddział „Topoli” (Jan Kryk) oraz oddział BCH „Rysia”, podporządkowany na czas akcji mjr. „Kalinie”. Tak więc zgrupowanie mjr. „Kaliny” liczyło



Kalina z żoną Leną

raj „665” pod dowództwem „Radwana” (Lucjan Kopeć) , oraz równie blisko - koło Kaplicznej Góry - oddział szkoleniowy rejonu józefowskiego pod dowództwem „Wira”,

w momencie rozpoczęcia akcji pod kryptonimem „ Sturmwind II” około 800 ludzi. Niebawem dołączył jeszcze pluton „Korczaka” (Ryszard Siwiński) z oddziału „Podkowy”, około 20

ludzi, odcięty przez obławę od macierzystego oddziału.

W południowej części Puszczy Solskiej – w rejonie Osuch, Borowca i Suśca – kwaterowały liczne oddziały radzieckie i aelowskie, które bądź znajdowały się tu uprzednio, bądź przeszły tu z lasów janowskich, a liczące łącznie około 4000 ludzi. Znajdowały się tu także 2 mniejsze oddziały BCH „Błyskawicy” (Jan Kędra) / około 50 ludzi / i „Burzy” (Antoni Wróbel) / około 60 ludzi / , które potem weszły w skład zgrupowania mjr. „Kaliny”.

Major „Kalina” – zgodnie z ustaleniami w czasie odprawy 18 czerwca – polecił oddziałom „Corda”, „Wira”, „Woyny” i „Topoli” pozostać na miejscu dotychczasowego postoju, obejmując nad nimi osobiste dowództwo. Z jego wypowiedzi wynikało, że gotów jest podjąć walkę z oddziałami nieprzyjaciela, wkraczającymi do lasu, celem odciążenia ludności cywilnej, która tak dotkliwie odczuła skutki podobnej akcji w roku ubiegłym, kiedy na terenie objętym pacyfikacją nie było żadnych oddziałów partyzanckich. Czyniono ostatnie przygotowania przed przewidywaną w najbliższym czasie akcją niemiecką. Patrole minerskie pod dowództwem ppor. „Huka” (Stanisław Kowalski) zaminowały większość dróg prowadzących do lasu. Patrole łączności połączyły siecią telefoniczną poszczególne oddziały. Do szpitala przybyli pierwsi ranni z oddziału „Rysia”, który miał starcie z Niemcami pod Bondyrzem.

W środę 21 czerwca rano, Niemcy – po uprzednim przygotowaniu artyleryjskim – wkroczyli

do naszego kompleksu leśnego, znajdującego się pomiędzy szosą Biłgoraj - Zwierzyniec a Tanwią. Pierwszy kontakt ogniowy z nieprzyjacielem nawiązał oddział „Corda” i – opóźniając marsz Niemców w głąb lasu – wycofał się w naszym kierunku. Niemniej jednak jeden z plutonów jego oddziału pod dowództwem „Pazura” (Tadeusz Piotrowski), odcięty od oddziału, zmuszony był ukryć się w lesie i na szczęście nie zauważony przez nieprzyjaciela nie poniósł żadnych strat.

(Zginęło dwóch ludzi na patrolu: Jan Larwa i Franciszek Dziduch „Śmiech”. Zeszyt Osuchowski nr 9 str. 17. S. Skubis)

Na wiadomość o starciu oddziału „Corda” z obozu „Wira” wyszło rozpoznanie w kierunku Brodziaków. Rozpoznanie stwierdziło obecność nieprzyjaciela w tym rejonie i nawiązało kontakt z plutonem „Skrzypika”, który pozostawał tu na ubezpieczeniu drogi leśnej Brodziaki - Margole - Trzepietniak.

W nocy z 21 na 22 czerwca „Kalina” zorganizował grupę uderzeniową złożoną z części oddziału „Woyny”, oddziału „Topoli” i wydzielonego oddziału z batalionu „Rysia” z zamiarem zaatakowania stanowisk nieprzyjaciela pod Tereszpołem. Okazało się jednak, że Niemcy byli umocnieni w samej wsi, wobec czego – w obawie przed skutkami tego natarcia dla ludności – z pierwotnego planu zrezygnował. Tej samej nocy do obozu „Wira” dotarły plutony „Corda”, a nad ranem oddziały „Rysia” i „Topoli”. Niebawem zameldował się także „Skrzypik”. O godz.

8 rano, 22 czerwca, mjr „Kalina” telefonicznie nakazał przygotowanie marszowe, przewidując wycofanie się oddziałów w kierunku na gajówkę Dębowce. Ponieważ zgrupowanie oddziałów w obozie „Wira” mogło stać się celem nalotu nieprzyjaciela, „Wir” uzgodnił z „Cordem”, że ten wyruszy już po przewidzianej trasie marszu, z zadaniem ubezpieczenia przejścia przez rzeczkę Szum i przez szosę Józefów-Aleksandrów. W tym czasie dochodziły odgłosy walki w rejonie obozu „Woyny”. „Wir” postanowił wysłać patrol do szpitala celem ułatwienia mu ewakuacji, a jednym plutonem ubezpieczył się od strony Aleksandrowa, gdzie – jak doniosło ubezpieczenie – znajdowali się już Niemcy. W niespełną godzinę do obozu „Wira” dołączył szpital, a niecałe pół godziny później kompania „Woyny”, która wcześniej stoczyła walkę z nieprzyjacielem, tracąc jednego zabitego i jednego ciężko rannego.

(Było dwóch rannych. Jednego, Tadeusza Ludwika „Goraja” zostawiono na polu walki i został pojmany przez Niemców. Po bestialskich przesłuchaniach w biłgorajskim gestapo rozstrzelano go 3 lipca 1944 r. Drugi to Ryszard Radej „Waligóra”. Zeszyt Osuchowski nr 10 str. 50. „Karaś”)

Wraz z tylnymi ubezpieczeniami kompanii przybył również sztab inspektoratu. Major „Kalina” zarządził odprawę, na której podał jeszcze raz trasę marszu i kolejność oddziałów. Oddział „Wira” miał ubezpieczać zgrupowanie od tyłu, z tym że po drodze miał ściągnąć ubezpieczenie „Cor-

da". O godzinie 12 oddziały wyruszyły po wyznaczonej trasie, przez Czerwone Bródki, młyn Rosochacza i dalej - znanym szlakiem - w kierunku na las Dębowce. Ściągnięte z kierunku Aleksandrowa ubezpieczenia kompanii „Wira” zameldowały, że ze wsi wyruszyła już tyraliera niemiecka na las.

Kiedy oddziały przechodziły Szum, dowódca plutonu „Corda”, który ubezpieczał przeprawę od strony Góreczka, zameldował, że z tego kierunku nieprzyjaciel znajduje się zaledwie w odległości 500 m. Niemniej tak Szum jak i szosę Aleksandrów-Józefów oddziały zgrupowania mjr. „Kaliny” przekroczyły nie niepokozone przez nieprzyjaciela.

W ten sposób opuścili kompleks leśny położony pomiędzy szosami Biłgoraj-Zwierzyniec i Aleksandrów-Józefów. Po naszym odejściu na terenach tych pozostały jeszcze oddziały AL.: część I brygady im. Ziemi Lubelskiej pod dowództwem Ignacego Borkowskiego „Wicek”, brygada im. Wandy Wasilewskiej pod dowództwem kpt. Stanisława Szelesta oraz tzw. oddział łącznikowy „Janowskiego” pod dowództwem Leona Kasmana; łącznie około 600 partyzantów. Zgrupowanie to nocą z 22 na 23 czerwca podjęło próbę wyrwania się z kotła. Części jego - przy dużych stratach - udało się przejść przez kordon obławy, część natomiast wycofała się na południe i znalazła w końcowej fazie walk pod Osuchami.

Tymczasem zgrupowanie mjr. „Kaliny”, po krótkim postoju koło gajówki Dębowce, gdzie dołączyły do niego oddziały „Błyskawicy” i „Burzy”,

wyruszył dalej w kierunku na gajówkę Karczmiska. Błotnistymi liniami oddziały mjr. „Kaliny” posuwały się ku matecznikom Puszczy Solskiej, ku dolinie Sopotu. Było już ciemno, kiedy dotarło do spalonej gajówki. Tu po prawej stronie Sopotu, oddziały zapadły na nocleg. Po wystawieniu ubezpieczeń i rozlokowaniu oddziałów dowódcy zostali wezwani na odprawę do mjr. „Kaliny”. Major przedstawił plan wyjścia z kotła następnej nocy pomiędzy Pardysówką a Hamernią, w rejonie folwarku Izbice. Plan ten budził zastrzeżenia zwążywszy, że przez dłuższy czas przed oddziałami mjr. „Kaliny” szła kolumna radziecka, która miała zrobić to jeszcze tej nocy. Nie wydawało się zatem słuszne podejmowanie takiej próby dopiero następnej nocy. Ostateczna decyzja miała zapaść następnego dnia.

Noc była pochmurna i ciepła. Artyleria niemiecka okładała las ogniem nękającym, ale bardziej na północ. Około 1 w nocy zbudził oddziały ogień maszynowy z kierunku wschodniego. To partyzanci radzieccy podjęli próbę przebicia się przez pierścień obławy w pobliżu folwarku Izbice. Niestety bez powodzenia. Rano 23 czerwca, widzieliśmy ich wycofujących się za Sopot. Nasze służby sanitarne udzieliły pomocy kilku rannym.

Około południa oddziały mjr. „Kaliny” przeszły przez Sopot, zajmując stanowiska w gęstym zagajniku, w odległości około 200 m od rzeki. W czasie przechodzenia przez Sopot okazało się, że w niewielkiej odległości znajduje się duże zgrupowanie radzieckie. Doszło wówczas do spotka-

nia mjr. „Kaliny” i rtm. „Miecza” z dowódcą zgrupowania radzieckiego płk. Nikołajem Prokopiukiem i jego szefem sztabu mjr. Ilja Galiguzowem. Według relacji jej uczestników / m.in. rtm. „Miecza” / doszło do porozumienia w sprawie wspólnego przebijania się przez pierścień niemieckiej obławy. Dla utrzymania łączności dowódcy radzieccy zobowiązali się przysłać łączników.

W momencie kiedy kończyły się wstępne rozmowy i dowódcy radzieccy powrócili do swoich oddziałów, a oddziały mjr. „Kaliny” przygotowywały się do obiadu, po drugiej stronie Sopotu ukazały się samochody pancerne i piechota niemiecka schodząca ku rzece.

Pozostająca na ubezpieczeniu brodu i mostka kompania „Woyny” otworzyła ogień. Niebawem pozostałe oddziały ruszyły do przeciwnatarcia. Po raz pierwszy użyto piątów i 22-mm działek przeciwpancernych. Niemcy - ponosząc straty - wycofali się w popłochu. W oddziale „Woyny” było kilku rannych.

W oczekiwaniu na ewentualną dalszą akcję zaczepną nieprzyjaciela oddziały okopały się wzdłuż Sopotu. Wkrótce Niemcy położyli na nasze stanowiska silny i dość celny ogień. Pociski padały jednak przeważnie w głęboką dolinę Sopotu, nie wyrządzając zgrupowaniu żadnych szkód i nie powodując strat. Ostrzeliwanie trwało przeszło godzinę, ale nieprzyjaciel nie kontynuował natarcia.

Późnym popołudniem - nie doczekawszy się łączników od płk. Prokopiuka i po stwierdzeniu przez własne patrole, że oddziały radzieckie opuściły swoje miejsce postoju

- mjr „Kalina” zarządził pogotowie marszowe. Oddziały zaczęły formować się na linii biegnącej w kierunku południowym i niebawem rozpoczęły marsz w głąb puszczy. Późnym wieczorem kolumna zatrzymała się i major wezwał dowódców oddziałów na odprawę. Skupieni wokół bryczki, na której siedział „Kalina”, oczekiwali na rozkazy.

Odnosiło się wrażenie, że zaczął odczuwać tak charakterystyczną w dowodzeniu oddziałem partyzanckim samotność, w ponoszeniu odpowiedzialności za skutki swojej decyzji pozostania w kręgu obławy. Stwierdziwszy na wstępie, że ponosi całkowitą odpowiedzialność za zaistniałą sytuację, przedstawił plan dalszego działania. Oddziały miały zapaść w pobliskich zagajnikach, okopać się i czekać na zbliżającą się obławę. W wypadku pojawienia się nieprzyjaciela miały go zwalczać krótko ogniem, a następnie przejść do natarcia i przebijać się na północ. Z braku możliwości przeprowadzenia skutecznego rozpoznania, uznano ten plan za słuszny. Po odprawie dowódcy oddziałów powrócili na swoje miejsce postoju, aby zająć stanowiska wyznaczone do obrony. Zanim to jednak nastąpiło, upłynęło jeszcze sporo czasu ze względu na tarasujące drogę tabory. Wówczas to, na południe od nas, gdzieś nad Tanwią, rozpoczęła się walka. Nie ulegało wątpliwości, że to oddziały radzieckie przebijały się przez pierścień obławy, próbując wyjść z kotła. Walka trwała długo i zakończyła się dobrze po północy.

Zanim oddziały mjr. „Kaliny” zajęły wyznaczone

im stanowiska, major zarządził pogotowie marszowe i ponownie wezwał dowódców na odprawę. Kiedy na nią przybyli, na skraju duktu płonęło małe ognisko, przy którym stał major, rtm. „Miecz” i jeszcze kilku oficerów. Palono akta inspektoratu. Ten skądinąd zrozumiały fakt, podkreślał w jakiś sposób dramatyczność sytuacji. Nie ulega wątpliwości, że nie była ona łatwa. Byliśmy przekonani, że pozostaliśmy w kotle sami. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że są tu jeszcze jakieś grupy AL oraz zgrupowanie im. Wandy Wasilewskiej. Sama odprawa ograniczyła się do tego, że „Kalina” polecił zlikwidować do minimum tabory, zarządził podział rannych pomiędzy ich macierzyste oddziały i ustalił kolejność ugrupowania marszowego, nie ustalając jednak punktu docelowego.

Kolumna posuwała się szeroką, błotnistą linią. Konie i wozy grzęzły opóźniając jej marsz. Po jakimś czasie kolumna na rozkaz majora zatrzymała się. Po wystawieniu ubezpieczeń oddziały rozłożyły się biwakiem w wysokim, podmokłym lesie.

Był już 24 czerwca. Warunki atmosferyczne fatalne. Od rana lał deszcz, który w tym podmokłym lesie dawał się szczególnie we znaki. Coraz bardziej zaczęto odczuwać brak żywności. Zaczęły także nie dopisywać nerwy. Z tego powodu coraz częściej zdarzały się fałszywe alarmy. W czasie postoju odszedł oddział „Topoli”, do którego dołączył „Skrzypik”. Nie da się dziś wiarygodnie ustalić, czy uzyskał zgodę „Kaliny”, czy uczynił to na własną odpowiedzialność. Znowu alarm i rozkaz dalszego mar-

szu. Całością dowodzi teraz „Miecz”, gdyż mjr „Kalina” oddalił się od kolumny. Po godzinie przybył goniec od majora z rozkazem podciągnięcia oddziałów na oznaczone miejsce, w tzw. spalony las, gdzie miał czekać major z oddziałem „Topoli”. Kiedy kolumna dotarła tam, nie zastała ani „Kaliny”, ani oddziału „Topoli”. Zatrzymała się zatem przez pewien czas przy brodzie, przez który prowadziła droga do Maziarzy.

W tym czasie obława niemiecka w kompleksie leśnym na północ od Sopotu, a więc na terenie pomiędzy Nepryszką a rzeką - posuwając się ze wschodu na zachód - dotarła na wysokość Fryszarki. Nasze ubezpieczenia widziały patrole niemieckie posuwające się traktem Hamernia-Fryszarka-Osuchy. Przed oddziałami przeczesującymi ten teren Niemcy kładli ogień artyleryjski. Sytuacja stała się zatem jasna. Nieprzyjaciel po dokładnym spenetrowaniu tego obszaru okopywał się na prawym brzegu rzeki, zamykając nas w kompleksie lasów ograniczonym przez doliny Sopotu i Tanwi. Nie ulegało wątpliwości, że następnego dnia przyjdzie kolej na nas. „Wir” zaproponował wówczas, żeby podciągnąć zgrupowanie pod Osuchy i w nocy podjąć próbę przebicia się do północnej, już przeczesanej części Puszczy Solskiej. Uzasadniał to tym, że właśnie tam - zarówno ze względu na duże zgrupowanie nieprzyjaciela, jak i na zmęczenie tych jednostek, które przez cały dzień brodziły po bagnach - można liczyć na zmniejszoną czujność nieprzyjaciela, a tym samym na możliwość udanego zaskocze-

nia. Poza tym po ewentualnym przebicu się w tym miejscu przez pozycje niemieckie będzie można szybko przekroczyć szosę Osuchy - Józefów. Nie bez znaczenia dla tego planu był fakt, że w tym miejscu nie trzeba było forsować głębokiej doliny Sopotu, która przecinała całą Puszcę Solską, gdyż rzeka w tym miejscu płynęła już po równinie i nie stanowiła większej przeszkody. Wszyscy uczestnicy narady zgadzali się na to, żeby jak najszybciej podjąć próbę przebicia się przez kordon obławy, kwestionowano natomiast wybór miejsca.

Ostatecznie rtm. „Miecz” zarządził podzielenie kolumny na 2 grupy, z których pierwsza / kompanie „Woyny”, „Corda” i „Wira” / miała przebijać się przez linię Sopotu na wschód od Karczmisk, zaś druga / oddziały „Rysia”, „Błyskawicy”, „Burzy” oraz „Topoli” i „Skrzypika” - gdyby te dołączyły / pomiędzy Fryszarką a gajówką Karczmiska.

Okolo 20-tej kolumna ruszyła w kierunku Fryszarki. Z początku szła w całości. Po niecałej godzinie marszu ubezpieczenia kompani „Wira”, które prowadziło kolumnę, zameldowało o obecności nieprzyjaciela. „Wir” z ppor. „Krukiem” (Stanisław Makuch) podjechał do szpaceraczy czołowych i potwierdził obecność Niemców / wyraźne pobrzękiwanie oporządzenia, nawoływania, szczekanie psów/. Nie było wątpliwości, że zgrupowanie miało przed sobą linię obławy niemieckiej, która zatrzymała się na noc. Było to na wysokości Fryszarki, a linia stanowisk niemieckich biegła z północnego zachodu na południowy wschód. Dotąd zatem

doszła już obława w naszym kompleksie leśnym, z czego do tej pory nie zdawaliśmy sobie sprawy. By wydostać się z tego kotła na wschód musieliśmy sforsować kordon obławy, a następnie stoczyć ciężką walkę z odwodami nieprzyjaciela. Próba przebicia się na północ wymagałaby z kolei sforsowania głębokiej doliny Sopotu, gdzie po drugiej stronie z całą pewnością byli okopani Niemcy, a następnie przebycie szerokiego pasma bagien, za którymi przebiegała szosa Józefów-Osuchy, najprawdopodobniej już obsadzona przez nieprzyjaciela. W tej sytuacji „Wir” ponowił propozycję przebijania się pod Osuchami. Po krótkim namyśle rtm. „Miecz” przekazał mu dowództwo nad zgrupowaniem i dał wolną rękę w działaniu. Kolumna zawróciła zatem w kierunku Osuch.

Była godzina 22, najkrótsza czerwcową noc, i około 6 km marszu po ciężkiej, leśnej drodze. Wszystko teraz zależało od tego, jak szybko kolumna dotrze pod Osuchy i ile czasu zostanie nam na rozpoznanie i przygotowanie natarcia. Kiedy kolumna zbliżyła się do przewidywanego miejsca przebijania się, „Wir” zarządził postój i wezwał dowódców na odprawę. Okazało się, że w tych ciężkich warunkach kompania „Woyny” oraz grupa „Błyskawicy” i część oddziału „Rysia” straciły kontakt z czołem kolumny. Na odprawę przybył więc tylko „Cord” i „Bruchalski” (Feliks Drzygało) od „Rysia”, z którymś jeszcze dowódcą plutonu. Poszukiwania tych oddziałów przez wysłane patrole nie dały rezultatu. Tymczasem zbliżał się świt i nie można już było dłużej czekać.

Oddziały „Corda”, „Wira” i części oddziału „Rysia” - pozostawiając łączników, którzy mieli niebawem dołączyć do kolumny - osiągnęły skraj lasu pod Osuchami, na wysokości młyna wodnego nad Sopotem. W tym czasie, gdzieś w okolicy Buliczówki, a więc niedaleko od nas, rozgorzała walka. To prawdopodobnie druga część kolumny, poszukiwana przez nasze patrole, podjęła próbę przebicia się przez linie niemieckie. W walce tej - jak później ustalono - oddziały nasze poniosły duże straty i tylko niewielka grupa żołnierzy przedarła się na północ. Jeszcze dalej na wschód podobną próbę podjęły oddziały „Topoli” i „Skrzypika”. Skutek był tam jeszcze gorszy niż w rejonie Buliczówki. Tymczasem „Wir” wysłał na rozpoznanie ppor. „Kruka” z patrolem. Było już po pierwszej i wkrótce miało świtać. Najwyższy czas, aby rozpocząć natarcie. Z niecierpliwością wyczekiwano na powrót patrolu. Wreszcie jest. Por. „Kruk” stwierdził, że Niemców nie ma po południowej stronie Sopotu. To bardzo sprzyjająca okoliczność. Zarządzono ostatnią odprawę. „Wir” podał kierunek natarcia: prostopadle do rzeki, po jej przejściu - dalej na las / gdzie wzdłuż traktu Osuchy-Hamernia przypuszczalnie będą okopani Niemcy / , a po sforsowaniu linii wneków - w miarę możliwości - organizowanie oddziałów i jak najszybsze osiągnięcie stawów Michalskiego i Wieczorka. Cały czas posuwać się w kierunku północnym.

Biorąc za podstawę wyjściową skraj lasu, oddziały „Corda” i „Wira”, rozwinęły

plutony w tyralierę: kompania „Wira” - w lewo / bliżej Osuch /, kompania „Corda” - w prawo / pomiędzy młynem a Krzywą Górką, gdzie las dochodził do samej rzeki/. Byli z nimi plutony „Bruchalskiego” i „Visa” (Tomasz Flis) z batalionu „Rysia”.

Tyraliera doszła do Sopotu nie zauważona przez nieprzyjaciela. Przeszła rzekę, kiedy padły pierwsze strzały. Od stanowisk niemieckich dzieliło ją zaledwie około 200 m, a więc odległość szturmowa.

Zdeterminowanych żołnierzy nie powstrzymał już ani silny ogień z broni maszynowej, ani nieprzyjacielskie granatniki. Pod osłoną zboża oddział „Wira” szybko osiągnął stanowiska niemieckie i po zlikwidowaniu stosunkowo rzadkich na tym odcinku gniazd karabinów maszynowych dość łatwo dokonał wyłomu w linii niemieckiej obrony. O wiele trudniejsza sytuacja zaistniała na odcinku oddziału „Corda”, który aby otworzyć sobie drogę przez stanowiska niemieckie, musiał zlikwidować umocnienia na Krzywej Górce, co nastąpiło dopiero po dłuższej walce i przy pewnych stratach. Mimo wcześniejszej walki pozostałych naszych oddziałów pod Buliczówką zaskoczenie było całkowite. Zanim z Osuch wyszło przeciwuderzenie niemieckie, oddział „Wira” osiągnął już szosę Osuchy-Józefów i przekroczył ją bez kłopotu. Powstały wówczas dwie grupy: jedna z „Wirem” / kilkudziesięciu ludzi/

i druga z „Mieczem” / mniej więcej takiej samej wielkości/, które z początku nie miały z sobą kontaktu. W obu byli przede wszystkim żołnierze z kompanii „Wira” i „Corda”, ale w miarę upływu czasu coraz liczniej dołączali do nich żołnierze z innych oddziałów. Przez wyłom doko-



Janina Roguska Bartoszewska ps. Nina

nany przez oddziały „Wira” i „Corda” przeszły bowiem nie tylko wspomniane już plutony z batalionu „Rysia”, ale także grupy alowców, głównie z oddziału „Janowskiego” i Brygady im. Wandy Wasilewskiej.

Grupa „Wira” dotarła tymczasem do stawów Wieczorka i Michalskiego i tu oczekiwała na resztę oddziału. Wiedzano, że w grupie rtm. „Mieczy” jest kilku

ciężko rannych. „Wir” wysłał ppor. „Huka”, aby jak najszybciej nawiązał z nią kontakt. Jednocześnie dowódca II plutonu, pchor. „Selim” (Czesław Mużacz), udał się z patrolom do Brzezina, żeby zorganizować furmanki dla rannych i przywieźć nieco żywności. Ponieważ dłuższy pobyt w rejonie

stawów stawał się coraz bardziej ryzykowny - ze względu na bliską obecność Niemców i krążące po okolicy patrole - po południu grupa „Wira” przeniosła się nieco na północ, na dawne obozowisko, zwane „Czwórką”, przewidziane wcześniej jako kolejne miejsce zgromadzenia żołnierzy po wyjściu z kotła. Późnym wieczorem na „Czwórkę” dotarł ze swoją grupą rtm. „Miecz”. Wówczas dowiedziałem się, że rannych pozostawiono w ukryciu pod opieką pielęgniarki „Niny” (Janina Roguska - Bartoszewska), gdyż z powodu licznych patroli nieprzyjaciela ich dalszy transport był niebezpieczny. „Wir” natychmiast wysłał po nich patrol. Pomimo krańcowego wyczerpania zgłosiło się do niego wiele

ochotników, m.in. podporucznicy „Huk”, „Korab” (Zbigniew Krynicki) i „Śniardwy” (Marceł Drzewski) z oddziału „Corda”, plut. „Murzyn” / Ignacy Pyter / i kilku jeszcze żołnierzy, których pseudonimów, niestety, nie pamiętam.

Nad ranem przybył do obozu żołnierz tego patrolu meldując, że poszukiwania nie dały rezultatu. Wówczas „Wir” wysłał jeszcze

jeden patrol, na czele z „Selimem”, który w międzyczasie powrócił z Brzezin z końmi i żywnością. Czekaliśmy na nich do wieczora. Już po zmierzchu wrócili z rannymi i siostrą „Niną”. Byli to: komendant obwodu Hrubieszów por. „Irka” (Marian Gołębiewski), komendant szpitala leśnego ppor. lek. „Radwan” i dowódca drużyny z oddziału „Wira” kpr. „Szum” (Tadeusz Szanajca). Czwartego ciężko rannego patrol odnalazły dopiero po kilku dniach. Przez cały dzień / 26 czerwca / do obozu dołączali lub zatrzymywali się w nim na jakiś czas żołnierze z różnych oddziałów i formacji znajdujących się w kotle, m.in. spora grupa alowców z Brygady im. Wandy Wasilewskiej. Wieczorem grupa pod dowództwem „Wira” po umieszczeniu rannych na wozach wyruszyła w kierunku Tarnowoli-Brzezin, natomiast rtm. „Miecz” udał się do Zwierzyńca. Pomysł umieszczenia rannych w Brzezinach nie okazał się szczęśliwy. Rano do wsi przyjechali Niemcy uniemożliwiając poruszanie się i dalszy transport rannych. Z trudem odwieziono ich dzień później do szpitala. Niestety, jeden z nich, kpr. „Szum”, odznaczony Krzyżem Walecznych, zmarł kilka dni później w szczebrzeszyńskim szpitalu.

W dniu 27 czerwca oddział „Wira” znalazł się w rejonie Górecka Kościelnego. Wkrótce przybył tu „Podkowa” (Tadeusz Kuncewicz) z częścią swoich ludzi pod dowództwem plut „Wita” (Michał

Wysocki), aby wspólnie pełnić zadania osłonowe, ze względu na kwaterujący w Aleksandrowie silny oddział Kałmuków w służbie niemieckiej.

W tym czasie „Wir” i „Podkowa” z silnym patrolem udali się w rejon niedawnych walk nad Sopotem, aby poszukiwać rannych i zebrać pozostawioną broń. W obozie pod Góreckiem zaczęto ustalać wielkość poniesionych strat. Były tragicznie duże. Ze zgrupowania



Marian Gołębiewski ps. Irka

mjr. „Kaliny” poległo, względnie dostało się do niewoli i zostało rozstrzelanych około 400 żołnierzy, a więc około 50 % jego stanu. Autorzy różnych publikacji, z sobie tylko wiadomych powodów, starają się je jeszcze zawyżyć. Najcięższe straty poniosły oddziały „Topoli”, „Woyny”, „Rysia”, „Błyskawicy” / „Jaskółki” / i „Burzy”. Szczególnie ciężkie straty poniosła kadra oficerska. Polegli

ppor. „Topola”, por. „Woyna”, kpr. „Burza” i zastępca dowódcy batalionu „Rysia” – „Szczerba” (Antoni Warchał). Zginął ppor. „Cord”, który po wyjściu z okrążenia wrócił po rannych swoich żołnierzy. Zginęli inspektor zamojski i dowódca zgrupowania mjr „Kalina”, kwatermistrz inspektoratu por. „Bór” (Wiktor Przyczynek), zastępca komendanta obwodu Biłgoraj ppor. „Mały” (Józef Wójcik).

O walkach w lasach lipskich, janowskich i w Puszczy Solskiej – toczonych od 9 do 25 czerwca 1944 r. – pisało wiele. Ukazało się wiele artykułów i publikacji książkowych. Duża ich część omawia także walki zgrupowania mjr. „Kaliny”. Jej tragiczny finał, wysokość strat były konsekwencją błędnej – choć wynikającej ze szlachetnych pobudek – koncepcji pozostania w kotle, co było sprzeczne z podstawowymi zasadami działań partyzanckich, które nie pozwalają na podejmowanie walki w warunkach narzuconych przez nieprzyjaciela, zwłaszcza przy jego zdecydowanej przewadze.

Niestety, większość publikacji poświęconych działaniom zgrupowania mjr. „Kaliny” nie grzeszy ani znajomością faktów i obiektywizmem, ani rozumieniem specyficznego klimatu towarzyszącego działaniom partyzanckim. Stąd niejednokrotnie muszą razić naiwne cenzurki i równie naiwne uogólnienia i wnioski.

Dotyczy to zarówno publikacji o charakterze

wspomnieniowym - relacji ich uczestników, jak i opracowań popularno - historycznych, a zwłaszcza publicystycznych. Ich zawartość merytoryczna i wydzźwięk ideowy determinowały różne czynniki. Były to przede wszystkim oficjalnie, niejako poglądy obowiązujące w danym okresie na temat Armii Krajowej, następnie znajomość faktów, warsztat historyczny lub literacki, czyli po prostu - umiejętność pisanie na te tematy i wreszcie - uczciwość piszących i ich odpowiedzialność w podejściu do tych tematów. Wszystkie te czynniki pozostawały ze sobą w oczywistej relacji. Im bardziej piszący chciał być w zgodzie z oficjalnie obowiązującym kursem wobec AK, tym mniej dbał o obiektywne przedstawienie faktów, tym bardziej tendencyjnie je naświetlał.

Przez wiele lat obowiązywał scenariusz ukazujący majora „Kalinę” jako zdrajcę, w najlepszym wypadku - wroga Związku Radzieckiego, który ze „ślepej nienawiści” wolał doprowadzić do zniszczenia podległych mu oddziałów, niż pójść na współpracę z partyzantką radziecką. Z tego okresu pochodzą zgoła absurdalne enuncjacje. Wystarczy tylko wspomnieć artykuły Jacka Wołowskiego, publikowane w 1948 r. na łamach „Życia Warszawy”, choćby ten z numeru 127, Na partyzanckim szlaku, z którego czytelnik dowiadywał się, że „Kalina” odjechał z Niemcami samochodem, a po wojnie znalazł się na Florydzie, gdzie zamieszkuje w luksusowej willi. Podobne absurdy znaleźć można i w publikacjach z okresu późniejszego, nawet po październiku 1956 r. Sie-

gnijmy dla przykładu do wspomnień Mikołaja Kunickiego, Pamiętnik Muchy, wydany przez oficynę „Książka i Wiedza”

w 1959 r., gdzie na stronie 261 czytamy: „Dowódca „Kalina” nie zgodził się z nami pertraktować, bo Niemcy mu obiecali, że go zupełnie nie będą ruszać i z AK walczyć nie chcą, chodzi im tylko o zniszczenie Żydów i komunistów, za których nas uznali. „Kalina” uwierzył obietnicom i zgrupował swoje oddziały w błotnistym lesie w okolicy Górecko Kościelne pomiędzy Józefowem Biłgorajskim a Biłgorajem. Przeprowadził linie telefoniczne do swego sztabu, wokół rozstawił posterunki i dał rozkaz nie wpuszczać nikogo. Kilkakrotnie nasi oficerowie jeździli na pertraktacje w sprawie wspólnej obrony, nawet d-ca brygady im. Wandy Wasilewskiej, Szelest, też jeździł, odpowiedź oficera inspekcyjnego „Kaliny” brzmiała zawsze jednako: >>Nie wpuszczamy nikogo, bo inspektor „Kalina” śpi po nocnej podróży <<. Z nas nikomu nie przyszło na myśl, że „Kalina” pertraktuje z hitlerowcami i wśród wyższych oficerów ma pełno zdrajców.

Tabor „Kaliny” był bardzo bogaty, pełne fury walizek z amerykańską czekoladą, oficerowie żywili się ptasim mięsem, jajeczkami z czekoladą, a żołnierzom wydzielano na wagę chleb i wołowinę”. Tego rodzaju enuncjacje nie wymagają komentarza. Z czasem prymitywizm inwektyw antyakowskich ustąpił miejsca innemu schematowi, w którym dość wyrozumiale, a niekiedy nawet z uznaniem zostali potraktowani szeregowi żołnierze AK, a nawet niektórzy dowódcy oddziałów. Natomiast zdecydowanemu

napiętnowaniu podlegali wyżsi dowódcy, którzy - według tych zasad - realizowali godną potępienia koncepcję polityczną Armii Krajowej, wynikającą z jej podległości rządowi polskiemu na obczyźnie. Tak na przykład przedstawiał majora „Kalinę” Zbigniew Załuski, w szeroko popularyzowanej swego czasu książce Czterdzieści czwarty / Warszawa 1968, s. 114-117 /. Nie ma tu już mowy o zdradzie, o kolaboracji, lecz o „tragicznym człowieku”.

O „wykonawcy, ale i ofierze wyroku wydanego przez tych, którzy rozstawiali pionki”. Podobnie pisali Wojciech Sulewski / Lasy w ogniu /, Waldemar Tuszyński / Lasy Janowskie i Puszcza Solska / i inni. To, co zdarzyło się nad Sopotem w czerwcu 1944 r. miało stanowić ilustrację tej tezy. Rzeczywisty obraz tego, co się wówczas zdarzyło nad Sopotem, musiał zatem ulec odpowiedniej deformacji, aby lepiej przylegał do niej. Sprowadza się ona do twierdzenia, że „Kalina” odrzucił propozycję dowódców radzieckich i aelowskich wspólnego działania, i wyolbrzymienia strat poniesionych w walce jako bezpośredniej konsekwencji owej błędnej decyzji. Tak naprawdę obiektywnej prawdy nie da się już chyba ustalić.

Konrad Bartoszewski „Wir”

W nawiasach Redakcja zamieściła nazwiska partyzantów oraz sprostowania na podstawie Zeszytów Osuchowskich.

Powrót do partyzanckiej przeszłości

Fragment książki „Nie wysłany list” Tadeusza Nowaka „Butryma” / pisownia oryginalna/

„Paprocie zakwitły krwią partyzantów”. Wczoraj za oknem księgarni zauważyłem tę książkę. Wszedłem i z niewiarą wziąłem do ręki. Przewracałem kartki... Hel (Krystian Herc), Błyskawica, Anton, jego brat, partyzanci z oddziałów Kor-da, Topoli, Woyny, Wira.... Ileż wspomnień Wir, brat jeden, drugi, siostra, Tadzio Szum...

Ukradkiem wytarłem ciśniecie się łyzy. Na szczęście nikt w księgarni nie zauważył tego. Opanowałem się i zapłaciłem za książkę. Tego jeszcze dnia przeczytałem ją od deski do deski. Znając wypadki czerwcowe, z przyjemnością stwierdziłem, że są wiernie oddane.

Pacyfikację tę przeżyłem w oddziale Wira, pluton Kuli (Władysław Choma), jako dowódca drużyny. Pod Osuchy podeszliśmy bardzo zmęczeni. Korzystając z chwilowego zatrzymania się oddziału, położyłem się – zresztą tak zrobili wszyscy inni – na błotnistej drodze i zasnąłem. Obudziła mnie podawana od czoła komenda: „Broń maszynowa do przodu!” Dowodzenie drużyną powierzyłem zastępcy i dołączyłem do rozwijającej się tyraliery. Dniało. Nad łąkami unosiła się mgła. W prawo miałem podporucznika Kulę, dalej rysowały się kontury młyna.

W lewo ode mnie szło trzech warszawiaków: Bolek, Sęki trzeci, którego nie pamiętam. Stanowiliśmy lewe skrzydło natarcia.

Rzucam okiem na tyralierę. Serce rośnie... Pochyleni, w zupełnej ciszy idą do przodu. Zwycięzimy.

Rzeka. Przechodzą ją w bród. Żyto. Idę jeszcze pięćdziesiąt metrów i nagle w pra-

wo, lekko w tył ode mnie, pada pojedynczy strzał. Prawie równocześnie wylatuje tuż przede mną seria pocisków świetlnych. Strzelam z biodra. Niemiec poprawia. Odpowiadam. Każda seria Niemca idzie niżej. Koniec mojego magazynka. Błyskawicznie, bezmyślnie jak automat, odbezpieczam granat i rzucam przed siebie, padając na ziemię. Niemiec umilkł. Wymieniłem magazynek. Walka rozgorzała na całej linii. Próbuje skokami do przodu. Nie. Można się tylko czołgać. Pełznąć wypróżniam następny magazynek i ... tutaj tragedia.

Orientuję się, że w czasie pierwszej wymiany magazynka nie zapiąłem torby; wszystkie naboje wysypały się podczas czołgania. Zawracam po nie. Daleko na prawym skrzydle słyszę „hurra!” Magazynki z amunicją niestety tak zasypały piaskiem, że mowy nie ma o ich wykorzystaniu. Idę jednak naprzód. Erkaem zarzucam na plecy i biorę do ręki pistolet. O podniesieniu głowy trudno myśleć. Nagle uświadamiam sobie, że jestem sam. Nawołuję kolegów z lewej, nikt się nie odzywa. Wołam Kulę – cisza. Jestem zupełnie sam. Już całkiem widno. Do zbawczego lasu jeszcze sto metrów.

Rozglądam się. Z Osuch atakuje piechota niemiecka. Strzelają w marszu. Raz jeszcze próbuję nawiązać kontakt z Kulą. Odzywa się gdzieś spoza mnie. Cofam się. Pod mostem w rzece spotykam Kulę. Nacierając z Osuch Niemcy okrążają nas.

Wyskakujemy z rzeki, chowamy się na chwilę za stodołą – i dalej do tyłu, w las.

Spotykamy pojedynczych partyzantów z obcych oddziałów. Spotykamy też Bora z młodziutką córką (Wiktor Przyczynek z córką Hanią).

Strzały słyszymy teraz ze wszystkich stron. Postanawiamy ukryć się, by przede wszystkim odpocząć. Otaczały nas moczary rzadko porośnięte starodrzewem sosny i kępami gęstych bagiennych zarośli. Idąc pozostawialiśmy po sobie ślady. Należało je zgubić. Trafiliśmy na małe wzniesienie zasłane igliwiami sosny. Nie było tu trawy. Wzniesienie stanowiło rodzaj wysepki w bagiennych okolicy. Z wysepki tej weszliśmy bezpośrednio w wodę. Tak gubiąc ślady ukrywaliśmy się w gęstwinie krzaków. Leżąc cały czas w wodzie, położyłem głowę na korzeniach olchy i zasnąłem obojętny na wszystko.

Obudził mnie wybuch granatu. Zbliżała się oblawa. Niemcy szli wywrzaskując głośno imiona polskie. Naiwni. Znaliśmy te ich sztuczki. Gęste krzewy ostrzeliwali z pistoletów maszynowych i obrzucali granatami. Właśnie jeden z nich zbudził mnie. Szczęśliwie – z mocnym postanowieniem nieoddania się żywym w ich ręce – przetrwałem to.

W godzinach południowych wyszliśmy z ukrycia. Takich jak my znalazło się około trzydziestu. Niestety połowa nie miała już broni. Uformowaliśmy oddział z postanowieniem wyrwania się z kotła w okolicy Borowca. Idąc w tym kierunku, już późnym wieczorem trafiliśmy na schron. Grupa mężczyzn, kobiet i dzieci wyszła z niego, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Wśród

nich był Zabawka (Aleksander Łach), znany mi z obozu Wira, gdzie przechodził szkolenie. Powierzyłem mu na przechowanie erkaem. Warunki nie pozwalały na oczyszczenie. Uzbroiłem się teraz w pistolet maszynowy. Ruszyliśmy w dalszą drogę. Około dwunastej w nocy postanowili-

z resztą, nie wiem. Szybko odezwaliśmy się od atakujących Niemców. Szedłem pierwszy. Dniało. W pewnej chwili słyszę przed nami jakieś głosy. Skryłem się za wykrotem sosny, dając jednocześnie znak kolegom, by padli. Za pomocą lornetki orientuję się w sytuacji. Niemcy idą wprost na nas. Pierwsza de-

maszynowych. Korzystając z zarośli nadbrzeżnych idziemy środkiem wody, z biegiem nurtu. To gubi nasze ślady. Po prawej stronie mamy cały czas okopanych Niemców. Po kilku kilometrach marszu skręcamy w las pod kątem prostym. Pod wykrotami spotykamy ukrytych partyzantów. Jeden z nich



Butrym wychodzi z bunkra na Trzepietniaku

śmy wypocząć i wysuszyć się przy ognisku. Byliśmy pewni, że po tak długim marszu, w czasie którego nie napotkaliśmy Niemców, znajdujemy się poza obrębem oblawy. Tak przeszła niedziela.

W poniedziałek nad ranem zaatakowali nas Niemcy. Była chyba godzina trzecia. Dogasające ognisko w mroku ustępującej nocy było dostatecznie wyraźnym celem. Pierwsze serie – i z grupy pozostało siedmiu ludzi. Co się stało

cyzja: dopuścić ich jak najbliżej i przejść po nich. Obserwując dalej, widzę z lewej koniec tyraliery. Pochylony biegnę w tę stronę. Gęste poszycie osłania nas. Po pewnej chwili znaleźliśmy się na tyłach Niemców. Posuwamy się teraz w przeciwnym kierunku. Trzech kolegów pozostaje. Chcą się ukryć. Nie mają zaufania do manewrów pieszych. My zaś idziemy dalej. Trafiamy na Studzienicę. Wzdłuż prawego brzegu rzeczki widzimy gniazda karabinów

dołącza do nas. Jest to Waligóra z oddziału Woyny. Ma głowę obandażowaną. Dalej pod jodłą leży czapka. Z góry dolatuje prośba ukrycia jej. Znany głos. Ktoś z Józefowa. Nie ma jednak czasu na zastanawianie się. Biorę czapkę i idziemy dalej. Na linii spotykamy znów Niemców. Przeczesują las tyralierą, chyba w sile plutonu. Idziemy ponownie do Studzienicy. Tym razem szukamy szczęścia w górze rzeczki.

Jak to się stało, do dzisiaj

nie mogę sobie uzmysłowić. W pewnym miejscu, po mniej więcej godzinnym marszu stwierdzam lukę w okopach, znajdujących się teraz po naszej lewej stronie. Badam dokładnie. Szerokość jej wynosi około trzystu metrów. Z lewej widzę gniazdo karabinu maszynowego, z prawej zaś tabory. Między taborami ogniska i kręcący się żołnierze. Lukę ogranicza więc z jednej strony gniazdo karabinu maszynowego, z drugiej obóz wojskowy. Do wzgórza dwieście metrów.

Postanawiamy przebić się tędy. Jest południe. Niebo bezchmurne. Słońce przypieka. Z bronią gotową do strzału mijamy wzgórze. Posuwamy się tyralierą złożoną z pięciu ludzi i dziwimy się, że ani z lewej, ani z prawej strony nie

padają strzały.

Weszliśmy w gęsty zagajnik. Teraz zasłużony odpoczynek. Wszyscy natychmiast zasypiają. Dwanaście godzin kluczenia w kotle zrobiło swoje. Po dwóch godzinach snu idziemy dalej. Gdzieś z Józefowa i Osuch strzela artyleria. Serie karabinów maszynowych wciąż słychać za nami.

Idziemy teraz w kierunku Sopotu. Mijamy leżący na ziemi kabel telefoniczny. Biegnie z południa na północ. Przechodzimy go, pięćset metrów od kabla pozostawiamy trzech kolegów (Waligóra, Edward Pyszniak z tartaku Długi Kąt i partyzant AL, którego nie znam) i ruszamy z Kulą na rozpoznanie. Udając się na południe wzdłuż kabla trafiamy na barak. Obserwu-

jemy go z odległości dwustu metrów. My jesteśmy w małym zagajniku, oni zaś w pełnym lesie. W drzwiach baraku stoi cywil i lornetuje nas. Za moment wychodzi żołnierz i robi to samo. Po chwili wzajemnej obserwacji wracamy, dziwiąc się barakowi w tym miejscu i zachowaniu się jego mieszkańców. Nie możemy teraz znaleźć kolegów. Znowu zmożył ich sen. Głośno nawołuję ich. Ci z baraku muszą słyszeć. W końcu ktoś się odzywa. Marszerujemy dalej. Mijamy miejsce, gdzie kilka dni temu pozostawiliśmy tabory. Znajdujemy wiadro, trochę mąki, kaszy i kawałek koniny. Trzy kilometry od Sopotu, między Fryszarką a Karczmiskiem, ustaje Waligóra. Ukrywam go w gałęziach z obietnicą powrotu z wodą.



Nad Sopotem, w dolinie rzeki, postanawiamy wypocząć i coś zjeść. Nabrałem wody i wracam po Waligórę. Nie ma go jednak w miejscu ukrycia. Wracam do kolegów. Z dala widzę mały dym snujący się po wierzchołkach drzew. Rzeka w tym miejscu biegnie głębokim jarem. Na wysokim brzegu widać dokładnie pasmo dymu. Stwierdzam, że miejsce jest fatalnie wybrane na odpoczynek. Zaproponuję kolegom natychmiastową zmianę postoju.

Stromym zboczem schodzę w dolinę rzeki. Tu nowa niespodzianka. Sosna przy ognisku obwieszona bronią i torbami z amunicją. Nad ogniskiem wisi wiadro z gotującą się kaszą. Nie ma żadnego z kolegów. Zdziwiony ładuję na siebie pozostawioną broń i amunicję. Przechodzę na drugą stronę rzeki. Po kilku krokach grzęznę po pas w bagnie. Z trudem wydobywam się z błotnistej mazi, obmywam w rzece i ... brnę dalej, przeklinając prawobrzeżne bagnisko Sopotu. Ktoś proponował przebijanie się tędy. Godna podziwu nieznamość rzeczy. W tym tkwi cała tragedia. Tabor, przypominające rok 1939, musiały same zlikwidować się w bagnie. Nieudolni dowódcy, pozbawieni umiejętności logicznego rozumowania, musieli odejść...

Wszystko działo się wbrew zasadom walki partyzanckiej. Koncentracja w obozie Wira stanowiła jedno kłębowisko taborów i ludzi na małej przestrzeni, nie ubezpieczonej w sposób obronny, tylko alarmowy. I tak było dosłownie z każdym postojem... Zamiast szukać wyjścia z pierścienia obławy, szliśmy sami w nastawione sieci...

wione sieci...

Takie i podobne myśli snuły się po głowie, gdy wdrapałem się na prawy stok doliny Sopotu. Bieg ich przerwał przytłumiony głos Kuli. Zagadka wyjaśniła się. Otóż kilka minut przede mną przeszła lewym brzegiem Sopotu grupa Niemców. Zachowywali się, jak zwykle, głośno. To umożliwiło kolegom ucieczkę. Zaskoczenie jednak było ogromne, świadczyła o tym pozostawiona broń. Jak mogli nie zauważyć ogniska - pozostanie na zawsze tajemnicą. Koledzy wrócili teraz po resztę pozostawionych rzeczy i skierowaliśmy się w rejon Dębowiec.

Noc postanowiliśmy spędzić w miejscu starego obozowiska Groma, korzystając ze znajdujących się szałasów. Ciała zastrzelonych nieznanymi ludźmi, jakie odkryliśmy w obozie i okolicy, nie robiły na nas żadnego wrażenia.

Najważniejszy był teraz posiłek. Były dwa dania: kasza z koniną i kluski zagniecione na brudnej marynarce. Wszystko bez soli, bez określonego smaku. Głód dokuczał. Już szósty dzień mijał bez posiłku. A jednak nie mogłem tego jeść.

Następnego dnia dołączyliśmy do Wira. Był to znowu stary obóz Groma, leżący na łąkach między Aleksandrowem a Kozakami. W obozie był Wir i kilku żołnierzy. Nina z patroliem poszła do wsi po apro wizację. Tego dnia odjechał z obozu ranny Irka, komendant obwodu Hrubieszów. Przywieziono natomiast Jakubika (Zbigniew ps. Marek). Miał tyle ran nie opatrzonych od kilku dni, że cały dosłownie śmierdział i nie sposób było pozostawać z nim w baraku.

Po powrocie Nina zajęła się nim i tego też dnia odtransportowano go do szpitala w Szczepieszynie.

Dowiedziałem się tutaj, że w drodze do szpitala zmarł mój serdeczny kolega Tadzio Szanajca - Szum. Brat mój Kazik (Kazimierz Nowak - „Florek”) przerwał się wraz z Wirem. Nie wiadomo nic o siostrze i o drugim bracie Henryku (Henryk Nowak „Czajka”). To wszystko zmartwiło mnie mocno.

W sytuacji, jaka zaistniała, Wir postawił przed sobą dwa zadania: pomoc rannym i odzyskanie sprzętu, który zakopany został w obozie w czasie pacyfikacji. W lesie pozostał więc mały oddział do realizacji tych zamierzeń.

Magazyny koło Trzpietniaka, gdzie znajdował się przede wszystkim plastik, angielski materiał wybuchowy, zostały odkryte przez Niemców. Jeden z tych magazynów, leżący zupełnie na uboczu, najlepiej zamaskowany, w którym ukryliśmy sprzęt obozowy, między innymi dużo spadochronów - okradziony został najprawdopodobniej przez swoich...

Zgodnie z charakterem zadania miejsce zmienialiśmy często. Staliśmy w Dębowcach, gdy w godzinach popołudniowych nadjechał brat. Okazało się, że ojciec w międzyczasie odnalazł Anielę (Aniela Nowak „Pszczola”). Należało ją zabrać i pochować. Zginęła w bagnach pod Osuchami.

Wieczorem trafiliśmy na miejsce, gdzie pochował ją ojciec, nakrywając prowizorycznie gałęziami i cienką warstwą ziemi. Rozkładające się ciało włożyliśmy do trumny, prostej paki, zbitej z nieheblowa-

nych desek. Nocą wróciliśmy do obozu. Wir jeszcze czuwał. Podszedł do trumny...

Rankiem, o wschodzie słońca, odwieźliśmy ciało na cmentarz józefowski i tam pochowaliśmy. Kondukt żałobny składał się z czterech ludzi: furmana, robotnika tartaczego Jana Sawczyka i nas dwu braci...

Słońce tego dnia świeciło tak pięknie, w duszy zaś czułem chłód i pustkę. Co u was tak smutno w obozie – dziwi się jedna z sanitariuszek, które w tej chwili nadszedły z okolic Szczepieszyna w patrolu sanitarnym, wysłanym przez Adama (Stanisław Prus).

Chyba następnego dnia ruszyliśmy przez Karczmiska w lasy osuchowskie. Wszędzie odór rozkładających się ciał. Odkopaliśmy działko przeciwpancerne. Radiostacja niestety została uszkodzona. Ktoś odkopał i uszkodził celowo.

Nie wiedziałem wówczas, że jest to mój ostatni marsz tym szlakiem, szlakiem dwuletniej wędrówki, dwuletniej partyzanckiej tułaczki.

Musiałem wracać do domu. Matka rozpacziała, Aniela zginęła. Henio nie wracał. Sądziła, że i ja nie wracam z tej samej przyczyny.

Pożegnałem kolegów już w drodze powrotnej, gdzie między Fryszerką a Pardysówką, i na wysokości Pardysówki wyszedłem w pole. Słońce było jeszcze wysoko. Leżąc na mie-dzy wśród kołyszącego się zboża, czekałem zmroku. Nadchodził powoli....

Słońce kładło się na horyzoncie, kiedy ruszyłem w drogę. Ostrożnie zbliżyłem się do zabudowań Majdanu Nepryskiego, kierując się na dom Korgów. Nie omyliłem się. Przyjęto mnie z całą serdecznością. Rano byłem już w domu. Matka głośno płacząc tuliła mnie do swej starczej piersi. Zrozumiałem, że w tym stanie nie mogę jej zostawić. Zdecydowałem się na wyjazd z nią do Narola, gdzie pracował ojciec.

Za kilka dni przyszło wyzwolenie.

„Paprocie zakwitły krwią partyzantów”. Rozum-

nie pan teraz moje wzruszenie w księgarni?

Po dwudziestu latach dopiero oceniono trudy naszej walki. Nowe pokolenie wyrosło, nim zrozumiano, że za intencje polityków żołnierz nie może ponosić odpowiedzialności.

I sprostowanie. Orlik (Paweł Pęcherski) zginął w roku 1943, a nie w roku 1944, jak pan pisze. Zginął za idee... Tak głosi napis na jego grobie w Osuchach.

Mylnie określa też pan przynależność organizacyjną oddziałów. Trudno mi tu polemizować. Proszę mi jednak wierzyć, że dopiero z książki tej dowiedziałem się, iż Skrzypik, Błyskawica i Anton to Bechowcy.

Tadeusz Nowak

W nawiasach Redakcja zamieściła nazwiska partyzantów.

Oddajmy hołd żołnierzowi I batalionu BCh „Rysia”

W dniu 6.12.2020 r. w wieku 92 lat odszedł na wieczną wartę Henryk Otręba „Żuk”, żołnierz oddziału BCh Stanisława Basaja „Rysia”. Pogrzeb odbył się 17 grudnia o godz. 13.00 na Cmentarzu Łostowickim w Gdańsku.

Henryk Otręba, syn Jana i Marianny z domu Kozyra, urodził się 6 marca 1928 roku w Zawadzie (powiat Opatów, województwo świętokrzyskie) w wielodzietnej rodzinie chłopskiej liczącej dziesięcioro dzieci. Dwoje zmarło w dzieciństwie na tzw. hiszpankę. Wieku doro-

słego dożyło ośmioro tj. Regina, Helena, Józef, Bolesław, Stanisław, Franciszek, Władysław i najmłodszy Henryk. Rodzice pracowali we własnym gospodarstwie rolnym i to pozwalało na utrzymanie tak licznej rodziny, tym bardziej, że ojciec rodziny, Jan był człowiekiem niezwykle utalentowanym technicznie. Zajmował się kołodziejstwem, ciesielstwem, stolarstwem i tokarstwem. Potrafił też spawać i często podejmował się prac przy budowie kościołów, domów i wiatraków.

W 1935 r. rodzina Otrębów za namową krewnych przeniosła się z Zawady w hrubieszowskie. Tu rodzice nabyli 10 ha bardzo żyznej, lessowej ziemi po parcelacji w kolonii Dąbrowa (gmina Mieniany) i założyli nowe gospodarstwo rolne. Ojciec wybudował nowy dom i budynki gospodarskie. Starsi bracia Stanisław i Władysław, którzy mieli już swoje rodziny założyli własne gospodarstwa na zakupionej przez ojca ziemi. Siostra Regina zamieszkała z mężem w Hrubieszowie.

Spokojne życie rodziny zburzył wybuch II wojny światowej. W 1943 r. Henryk Otręba został zatrzymany przez Niemców z posterunku niemiecko-ukraińskiego w Czerniczynie. Tam go okrutnie torturowali, a następnie z połamanymi żebra-

rodziców. Kolonia Dąbrowa podzieliła los wielu miejscowości na tym terenie. Została spacyfikowana i spalona 12 lutego 1944 r. Zbrodni tej dopuściła się żandarmeria niemiecka wspierana przez policję ukraińską i oddziały UPA. Rodzina Otrę-

Natomiast starszy brat Franciszek „Orkan”, który był żołnierzem VII plutonu Tomasz Flisa „Visa” dołączył z tym plutonem do I batalionu BCh Stanisława Basaja „Rysia”. Zabrał ze sobą szesnastoletniego Henryka, któremu nadano pseudonim „Żuk” i powierzono funkcję amunicyjnego przy obsłudze karabinu maszynowego. W szeregach tego oddziału uczestniczyli w lutym i w marcu 1943 r. w obronie wsi Małków, Zabłocie, kolonii Górki i Sahryń. Brali udział w akcji rozbicia band OUN-UPA i posterunku policji ukraińskiej w Mienianach. Walczyli z żandarmerią niemiecką i ukraińską policją oraz oddziałami SS -Galizien i bojówkami OUN-UPA. Pod koniec marca stoczyli boje w obronie wielu wsi położonych nad Bugiem. Dzięki obronie batalionu „Rysia”, ocalała z pacyfikacji ludność wsi Smoligów (27 marca 1944), mogła schronić się do wsi Borsuk i Tyszowce. Podczas walk we wsi Lipowiec pluton „Visa” zniszczył tory kolejowe, drewniany most i słupy telegraficzne.

W kwietniu I batalion „Rysia” dotarł na Zamojszczyznę i do końca miesiąca prowadził walki obronne i dywersyjne. Na przełomie maja i czerwca 1944 r. Henryk Otręba uczestniczył w ciężkich walkach na linii Tanwi z Korpusem Kawalerii Kałmuckiej w służbie niemieckiej pod dowództwem dr. Dolla w sile ok. 4 tys. ludzi. Żołnierze „Rysia” bronili odcinka między Osuchami, a wsią Kulasze na południe od przysiółka Buliczówka. W czerwcu I batalion kwatrował koło Bondyrza. Podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind II” jako



Henryk Otręba nad grobem brata Franciszka w Osuchach

mi wrzucili do przydrożnego rowu skąd zabrał go przejeżdżający saniami Polak i odwiózł do siostry Reginy do Hrubieszowa. Po wyleczeniu obrażeń wrócił do Dąbrowy pod opiekę

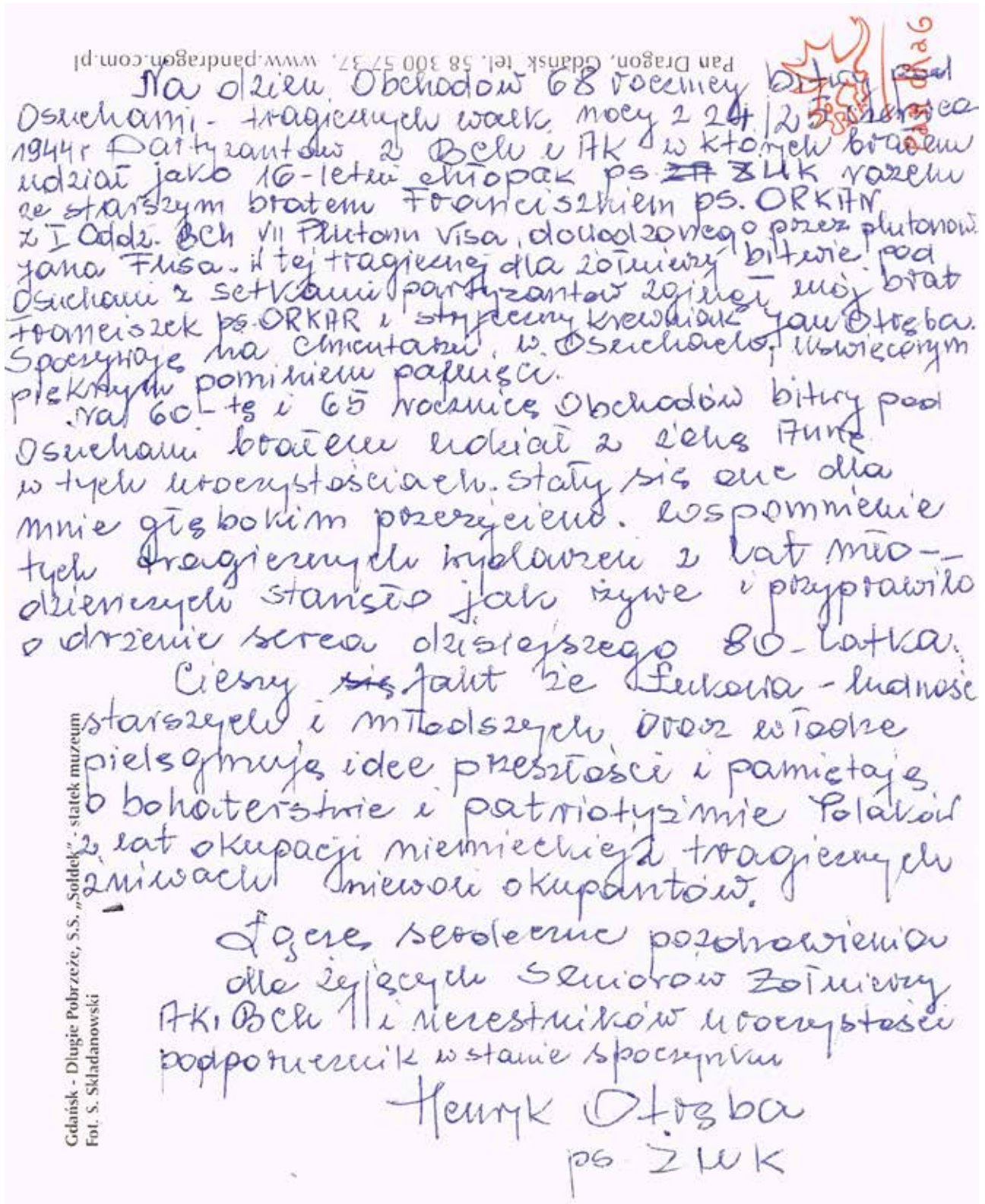
bów załadowała w pośpiechu trochę dobytku i schroniła się w lesie pod Tyszowcami, a następnie tułała się po różnych wsiach na Zamojszczyźnie, by ostatecznie wrócić do Zawady.

pierwszy stoczył walkę z nacierającymi Niemcami 18 czerwca 1944 r. pod przysiółkiem Kąty. Po oderwaniu się od wroga batalion wycofał się w głąb Puszczy Solskiej i dołączył do zgrupowania mjr Edwarda Markiewicza „Kaliny”. Podczas szturm w dniu 25 czerw-

ca Henryk Otręba stracił brata Franciszka - „Orkana”, który poległ na jego oczach. W tej bitwie zginął również jego brat stryjeczny, Jan Otręba „Dąb”. On sam próbując wydostać się z matni został schwytany przez Niemców i wywieziony do obozu koncentracyjnego

na Majdanku. Po wyzwoleniu odnalazł rodzinę we wsi Mikułowice u starszego brata Bolesława, skąd następnie przenieśli się do Bystrza na Żuławach.

Maria Działo



Z wielkim żalem żegnamy siostrzenicę „Hela”

W dniu 21 kwietnia 2021 roku zmarła w wieku 61 lat Wioletta Łabanowicz. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 27 kwietnia 2021 roku o godz. 11.00 w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Starych Tychach.

Wioletta Łabanowicz urodziła się 01.05.1959 r. jako córka Henryka i Joanny Łabanowicz z domu Herc. Jej mama jest siostrą Krystiana Herca „Hela” żołnierza AK z oddziału Wira/Groma, zamordowanego przez funkcjonariuszy UB w Biłgoraju.

W 1977 r. ukończyła Liceum Ogólnokształcące, a 1982 r. studia wyższe, fizykę na Uniwersytecie Śląskim. W latach 1981 - 1983 pobrała naukę w Studium Pedagogicznym. Jednocześnie podjęła pracę jako nauczycielka szkoły podstawowej w latach 1982 - 1985.

Kolejnym miejscem pracy była Kopalnia Węgla Kamiennego „Ziemowit” na stanowisku inspektora do spraw geofizyki i sejsmiki (1985-1988r.) W dalszym ciągu intensywnie się dokształcała. Podjęła studia podyplomowe: AGH w Krakowie - geofizyka górnicza (1987-1989 r.), Wyższa Szkoła Handlu i Finansów Międzynarodowych - wycena nieruchomości (1999-2000 r.) Zdo-

była ponadto licencję zarządcy nieruchomości oraz tytuł rzeczoznawcy majątkowego i prawo działalności zawodowej (2001-2002 r.). Zwieńczeniem tak rozległej edukacji było założenie własnej firmy: „Migma”

Wychowanków AGH.

Była także słuchaczką Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Jako członek Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego „Osuchy 1944” brała aktywny udział we wszystkich uroczystościach bitwy pod Osuchami od 2011 r. i Drodze Krzyżowej w Osuchach Bardzo zaangażowała się w organizację uroczystości odsłonięcia Muralu w Zamościu.

Pani Wioletta była miłą, pogodną i serdeczną kobietą, która kochała ludzi i była przez nich bardzo lubiana. Żywo interesowała się losami swojej rodziny w czasach okupacji niemieckiej i zniewolenia sowieckiego. Bardzo lubiła słuchać opowiadań swojej mamy Joanny o jej dwóch braciach Edwardzie i Krystianie, partyzantach - żołnierzach AK, a następnie konfrontować z topografią.

Mama Pani Wioli, przez wiele lat przekazywała jej część swojej skarbnicy wiedzy z lat wojennych szykując córkę na przeniesienie prawdy w nowe pokolenie. Niestety los zrzucił inaczej.



Wioletta Łabanowicz

S.C. 2/ „Biuro Wyceny i Zarządzania Nieruchomościami”. Pani Wiola znajdowała także czas i energię na intensywną działalność społeczną. Udzielała się w Stowarzyszeniu Wychowanków AGH w Krakowie, Kongresie Kobiet Polskich w Tychach. Znalazła się wśród osób wyróżnionych Odznaką za Zasługi dla Stowarzyszenia

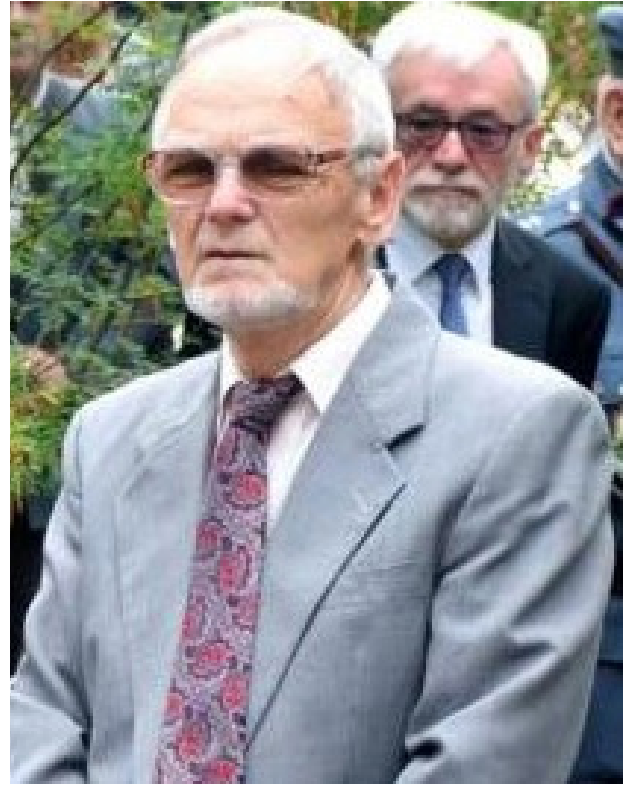
Maria Działo

Odszedł syn partyzanta

W dniu 15 czerwca 2021 roku zmarł w wieku 81 lat Stanisław Gircza. Po mszy pogrzebowej, która odbyła się 17 czerwca w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Tarnogrodzie został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym. Stanisław Gircza, syn Józefa i Justyny urodził się 23 kwietnia 1940 w Rapach Dylańskich. Bardzo wczesnie stracił ojca, który poległ w bitwie pod Osuchami 25 czerwca 1944 r. Z wykształcenia był nauczycielem. Ukończył Studium Nauczycielskie w 1969 r. i studia wyższe w zakresie geografii na UMCS w Lublinie (1975-1979). Pracował w Szkole Podstawowej w Bukowinie, a ostatnio cieszył się zasłużoną emeryturą. Pan

Stanisław był częstym uczestnikiem uroczystości rocznicowych w Osuchach i miejscu stracenia partyzantów pojmanych podczas akcji „Sturmwind” na Rapach. Był prezesem Koła Wędkarskiego w Gminie Biszczka i członkiem Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego „Osuchy 1944”.

Maria Dziatło



Stanisław Gircza

Hołd dla obrońców naszej małej Ojczyzny

Na cmentarzu parafialnym w Łukowej w kwaterach wojennych z 1939 roku i mogiłach indywidualnych spoczywa 11 oficerów, 39 szeregowych i 64 nieznanymi żołnierzami 6 Dywizji Piechoty (i innych pułków). Wśród nich, swoich kolegów i współtowarzyszy walki - 26 letni krakowianin, porucznik Tadeusz Hauser.

„... urodził się dnia 8 września 1913 roku w Krakowie z rodziców: matki Marii Zofii Korbel - pochodzenia mieszczańskiego i ojca Franciszka Józefa Hausera oficera armii austriackiej, po odzyskaniu niepodległości, zawodowego urzędnika wojskowego - czytamy we wspomnieniach Andrzeja Bicza - siostrzeńca porucznika Hausera. Dzieciństwo spędził w Krakowie kończąc szkołę podstawową i średnią, zamierzając podjąć

studia ekonomiczne na W.S.E w Krakowie. Jednak pociągały go sprawy wojskowe w szczególności



Na zdjęciu z 1933 roku widzimy przy stojnego, młodego człowieka z Ukochaną, pełnego wiary w dobrą przyszłość w żołnierskim rzemiośle ponieważ wybrał szkołę wojskową. Zapewne nie bez znaczenia, przy tym wyborze był fakt pracy ojca w wojskowości, oraz koligacje rodzinne z generałem Stanisławem Kutrzebą.

mechanika, rowery, motocykle i służba wojskowa”.

„Za namową będącego w rodzinie gen. Stanisława Kutrzeby wstąpił do szkoły wojskowej, gdzie po odpowiednich szkoleniach i awansach uzyskał stopień porucznika...W dniu 1 lipca 1939 roku w Kościele parafialnym wojskowym św. Agnieszki zawarł związek małżeński z Różą Marią Traciłowską - pochodzenia mieszczańskiego - wspomina p. Bicz.

„Po boju biskupickim 20 pp przeprawił się przez Dunajec w rejonie Konar i Niecieczy. Oba brody ochraniała dywizyjna kompania kolarzy pod dowództwem porucznika Tadeusza Hausera i jego zastępcy, podporucznika Tadeusza Treli. Gdy rozpoczęła się przeprawa, zameldował się u mnie Hauser - zamyślony i przygnębiony. Zdziwiło mnie to, gdyż zawsze był

wesoły. Zapytałem go o przyczynę; odpowiedział, że ma przecucie, iż zginie i prosi mnie o doręczenie żonie obrączki i pamiątkowej papierośnicy. Zrugłem go – Hauser, głowa do góry! – i siłą włożyłem mu obrączkę na palec, a papierośnicę do kieszeni bluzy mundurowej. Od tej rozmowy minął tydzień. O świcie 15 września pod Podsośniną Łukowską porucznik wysta-

to Hauser i Trela dzielnie stawili czoła. Pod nieprzyjacielskimi pociskami lasek przestał istnieć, a wraz z nim kompania i obaj oficerowie. – opowiada ich dawny dowódca”.

Na podstawie artykułu „Losy Krakusów” Jerzego Steinhaufa z Dziennika Polskiego Nr 220, 17-18 IX 1967 r

„12 pułk we wczesnych godzinach rannych otrzymał od gen. Monda rozkaz „uchwycenia miejscowości Łukowa, jako podstawy do dalszego działania dywizji” (relacja byłego adiutanta 12 pułku). Podpułkownik dyplomowany Strączył wyznaczył na oddział przedni znajdujący się już nad Tanwią 1 batalion 12 pułku majora Sieńczaka, nakazując mu podjąć jak najspieszniej marsz przez Podsośninę na Łukowę – Babice. Stojący w Podsośninie oddział rozpoznawczy dywizji (3 szwadron 3 pułku ułanów, szwadron „krakusów” i kompania kolarzy pod ogólnym dowództwem dowódcy kawalerii dywizyjnej) miał wyprzedzić pułk, prowadząc rozpoznanie. Około godziny 9:00,

w chwili gdy major Sieńczak ścignął z czoła nad Tanwią 3 kompanię zamierzał ruszyć do Podsośniny, aby połączyć się tam ze swymi dwoma kompaniami znajdującymi się na zasadz-

kolarzy stawiały Niemcom dzielny opór, lecz wobec dużej ich przewagi musiały się nieco cofnąć w głąb wsi. Major Sieńczak, słysząc silną strzelaninę w Podsośninie i widząc płonące w niej chaty i liczne rakiety niemieckie, postanowił wykonać na atakującego ją nieprzyjaciela koncentryczne natarcie całym batalionem. W tym celu kompaniom znajdującym się na zasadzce postać natychmiast rozkaz niezwłocznego uderzenia na Podsośninę od wschodu, a sam z 3 kompanią (po odczekaniu czasu niezbędnego na doręczenie rozkazu tamtym kompaniom) uderzył na Podsośninę od północy. Zbieżne uderzenie przy współdziałaniu ułanów i kolarzy oraz wydatnym wsparciu baterii 3 dywizjonu 40 pułku kapitana Kazimierza Jordana (miejsce spoczynku znalazł na łukowskim cmentarzu – dop. red.) doprowadziło około godziny 11:00 do częściowego rozbicia i wyrzucenia z Podsośniny niemieckiego oddziału rozpoznawczego, przy czym zniszczono mu kilka samochodów pancernych. Zdobyto kilkanaście samochodów (zaraz je podpalono), kilka działek przeciwpancernych, ponad 100 rowerów, zabrano kilku jeńców i znaleziono w jednym z samochodów dwa rozkazy operacyjne (na 14 i 15 września) 28 dywizji oraz rulon map. Jednakże ocalałe części niemieckiego oddziału rozpoznawczego (głównie szwadronu konnego i kolarzy) uczerpiły się dominującego wzgórze 236,8 na zachód od Podsośniny i nie będąc poważnie atakowane, utrzymały się na nim aż do przybycia wystanych im pośpiesznie na pomoc przez maszerującą dywizję czterech baterii (1 dywizjonu 28 pułku artylerii lekkiej i baterii ciężkiej). Otworzyły one około południa (według relacji niemieckiej o godz. 14:00) ogień na polskie stanowiska, pod-



Na starym zdjęciu gratulacje po zawarciu małżeństwa składa Młodym gen. Mond. Nie było dane porucznikowi długo cieszyć się szczęściem małżeńskim, ponieważ „Niezwłocznie po ślubie w związku z ogłoszoną mobilizacją i ćwiczeniami bojowymi został zmobilizowany, w lipcu 1939 roku działał w ramach 6 Dywizji Piechoty Armii Kraków jako dowódca 52 Dywizyjnej Kompanii Kolarzy.”

ny został wraz ze swoją kompanią na obsadę niewielkiego lasu. Na jego kierunku znajdował się silny oddział rozpoznawczy, a za nim 8 korpus. Do zadania przystąpił z wykrwawioną do połowy kompanią. Niemcy zasypali las lawiną ognia artyleryjskiego, ale mimo

czas gdy czołowy pułk piechoty maszerował forsownie na Łukowę. Tymczasem dowódca 1 batalionu 12 pułku, nie mając żadnego wsparcia z głównych sił pułku (poza ogniem początkowo jednej, później dwóch baterii 1 dywizjonu 40 pułku), wydał batalionowi rozkaz do zatrzymania się na południowych skrajach wsi i lasu Podsośnina, przy czym wysunięte na gołe pole lewoskrzydłowe części (2 kompania i część 3 kompanii) miały się wycofać do tego lasu. Z jakichś przyczyn odeszły one jednak do lasu za Tanew pod Osuchami (przy trakcie do Józefowa). Oslabiło to znacznie batalion, a tymczasem ogień artylerii niemieckiej stawał się coraz silniejszy. Mjr Sieńczak, meldując o tym dowódcy pułku, proponował wykonanie silnego natarcia od zachodu na tyły niemieckiej artylerii, mającej stanowiska w rejonie miejscowości Chmielek. Dowódca pułku był jednak powstrzymywany przez dowódcę dywizji przed wprowadzeniem do boju od razu wszystkich sił pułku wobec zbyt wielkiego jeszcze oddalenia pozostałych pułków dywizji. W następstwie tego 12 pułk wchodził do walki na raty. Dopiero w godzinach południowych, kiedy ogień artylerii niemieckiej był już bardzo silny, skierowany został (około godz. 14:00) na prawo od majora Sieńczaka 1 batalion 48 pułku piechoty do natarcia na wzgórze 236,8. Został jednak już w czasie podchodzenia ogniem artylerii w większości zmasakrowany, tak że tylko mniej więcej jedna z niego kompania dołączyła na prawe skrzydło 1 batalionu 12 pułku. Następnie zajechał do Podsośniny pluton baterii 2 dywizjonu 40 pułku i zajął stanowiska na linii piechoty w zachodniej części wsi. Wreszcie około godziny 16:00 (po dołączeniu do pułku 3 batalionu 12 pułku) na zagrożo-

ne lewe skrzydło majora Sieńczaka wszedł 2 batalion 12 pułku. Natomiast artyleria bezpośredniego wsparcia 12 pułku wzmocniona została (już nieco wcześniej) 3 dywizjonem 6 pułku artylerii lekkiej, a reszta artylerii zajęła stanowiska na południowym skraju lasu Aleksandrów i zaczęła się wstrzeliwać. Wkrótce potem, jeszcze przed zmrokiem, ruszyło niemieckie natarcie dwóch batalionów piechoty, przy silnym wsparciu artylerii, z Łukowej na Podsośninę. Natarcie to zostało zatrzymane przez 12 pułk na przedpolu. Niemniej jednak – według relacji niemieckiej – uratowało ich ono, gdyż tym pierwszym czterem bateriom kończyła się już amunicja i w razie natarcia polskiego powstałaby dla nich krytyczna sytuacja. W ciągu dwóch godzin popołudniowych, tj. w czasie przesuwania się do Podsośniny 1 batalionu 48 pułku i 2 batalionu 12 pułku, wystrzelały one podobno 2000 pocisków. Dopiero po zapadnięciu zmroku (po ulewie) przybył na przyczółek własny 16 pułk piechoty (dwa bataliony) z częścią artylerii i zluźował na prawym jego skrzydle 1 batalion 12 pułku, mając zadanie opanowania natarciem nocnym zachodniej części wzgórza 236,8, a w dalszym ciągu zachodniej i środkowej części wsi Łukowa. Natomiast 12 pułk miał zdobyć wschodnią jej część i łącznie z 16 pułkiem otworzyć drogę dywizji na Babice ku 21 dywizji. Gdy jednak późnym wieczorem 16 pułk zameldował dowództwu dywizji, że podjęte przez niego natarcie na wzgórze 236,8 załamało się i kompletnie utknęło (relacje: generała Monda, pułkownika dypl. Zycha i majora dypl. W. Kirchmayera), dowódca dywizji odwołał ogólną akcję i zarządził wycofanie się artylerii z przyczółka. Niemcy po nieudanym natarciu na 12 pułk pozosta-

li na przedpolu, ubezpieczając się placówkami, na które natknęły się patrole 12 i 16 pułku. Często oświetlali przedpole rakietami, natomiast strzelanina stopniowo ustalała. Około godziny 23:00 pułki 6 dywizji piechoty otrzymały rozkaz oderwania się od nieprzyjaciela i wycofania na północny brzeg Tanwi: 12 pułk (bez 2 batalionu) do odwodu, a 16 pułk na zachodni odcinek lasu Aleksandrów, podczas gdy 20 pułk wraz z 2 batalionem 123 pułku miał bronić wschodniego odcinka tego lasu.

Na podstawie publikacji „Armia Kraków” Stanisława Steblika wyd. 1989 r.

„W wojsku pozostał aż do śmierci, wykazując się wielkim patriotyzmem.... Nigdy nie powrócił do rodziny – pozostał bezdzietny” Zginął w obronie Ojczyzny ...pochowany w kwaterze wojskowej cmentarza w Łukowej - czytamy we wspomnieniach p. Bicza

W boju pod Podsośniną Łukowską poległo 114 żołnierzy, m.in. porucznik **Tadeusz Hauser**, dowódca dywizyjnej kompanii kolarzy, podporucznik **Tadeusz Trela** z tejże kompanii, kapitan **J. Herman**, dowódca kompanii nadliczbowej 12 pułku, podporucznik rezerwy mgr **M. Głowiński-Godzimba** z 20 pułku, porucznik **J. Bielus** i podporucznik **M. Wroński** z 1 batalionu 48 pułku. Ranni zostali: major A. Kołodziejczyk - dowódca 1 batalionu 48 pułku, jego zastępca kapitan Banaszkiewicz, kapitan M. Barys - dowódca 2 batalionu 12 pułku, kapitan **Kazimierz J. A. Jordan** - dowódca baterii 3 dywizjonu 40 pułku artylerii lekkiej (niestety nie przeżył - dop. red) oraz wielu innych oficerów i żołnierzy, przeważnie ze szwadronu „krakusów”, kompanii kolarzy, 1 batalionu 12 pułku i 1 batalionu 48 pułku. Major Sieńczak podkreśla w swej



relacji bardzo dzielne zachowanie się portalu radio „N-1” z kompanii łączności 6 dywizji piechoty, a były dowódca 3 szwadronu 3 pułku ułanów, podporucznik mgr H. Prauziński – doskonale prowadzenie natarcia przez kapitana piechoty (nazwisko nieznane), bodaj dowódcę kawalerii dywizyjnej, „który swoim wielkim męstwem, bohaterstwem i odwagą pociągał resztę walczących”. Dowódcą natarcia był major Sieńczak, a dowódcą kawalerii dywizyjnej – rotmistrz W. Słuszko-Ciapiński.

Na podstawie publikacji „Armia Kraków” Stanisława Steblika wyd. 1989 r.

Tak. Porucznik Tadeusz Hauser zginął w obronie Ojczyzny 15 września 1939 roku pod podsośniańskim lasem. „Porucznik Tadeusz Hauser – dowódca 54 kompanii kolarzy 6 dywizji piechoty poległ w obronie Ojczyzny we wrześniu 1939 roku” - taka tabliczka widnieje na jego grobie na naszym, łukowskim cmentarzu. Leży wśród swoich przyjaciół

w „kwaterach września” jak mówi się na tę właśnie część cmentarza. Ich mogiły wyznaczają metalowe krzyże. Niektóre z nazwiskami i przynależnością do oddziału, przy których można westchnąć – dziękuję i zmówić „zdrowaśkę” za spokój duszy żołnierza. Tak jest przy grobie porucznika Hausera. Niestety większość żołnierzy spoczywających tutaj nie została rozpoznana. Nigdy nikt z rodziny, z bliskich nie pojawił się nad ich grobem, nie zapalił znicza, nie uronił łzy. Zadbajmy o te miejsca pochówku, szczególnie o te zniszczone pordezewiałe metalowe krzyże. Niech to będzie nasze podziękowanie za ich młode życie, za ich krew przelaną na naszych polach, za naszą małą Ojczyznę. Cześć Ich pamięci.

Lucyna Paluch



Żołnierska kwatera
por. Tadeusza Hausera w Łukowej

Wspomnienia Janiny Farion – Matki Krystyny

Fragment książki s. Kingi Pruszk „Matka Krystyna Farion. Życie i dzieło”

Lata okupacji niemieckiej - niewola

I oto nastał wrzesień, 1939 roku, wojna. Ciągła niepewność i życie zagrożone przez niemieckiego okupanta.

12 lutego 1941 r. przyszedł na świat kolejny potomek Farionów, upragniony chłopczyk, maleńki Stasio. Siostry opiekowały się nim, a najbardziej Jania, kołysała, tuliła braciszka, a nawet w swej gorliwości wywróciła kołyskę. Dziewczęta pomagały w gospodarstwie rodzicom. W tym czasie Stefania razem z koleżanką odeszły do partyzantki.

Pamiętam dzień, w którym przyszli do domu gestapowcy, spisali mieszkańców i kazali im zgłosić się pod kościół. Mamę Marię Farion, Anielkę, Janeczkę i dwuipółletniego Stasia. Jania miała przeszło 10 lat. Ojciec w tym czasie był w młynie, dlatego nie został zapisany na wywiezienie. Mama przeznornie wzięła dwa kawałki wędzonki, chleb i jakieś ubrania, krzyż i obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Ojciec, kiedy się zorientował, co się stało, chciał do nas dołączyć, lecz go odpedzono. Został więc razem ze Stefką w gospodarstwie, które zostało przydzielone kobiecie z Ukrainy. Ojciec pracował u niej. Była dobra i życzliwa, dała im możliwość pozostania w ich gospodarstwie. Potem, kiedy już było wiadomo gdzie przebywa Mama z dziećmi, przysłała im paczkę.

Spod kościoła w Łukowej wszystkie rodziny zapakowano na samochody ciężarowe i wywieziono do Zamościa, potem do Lublina. Matka Krystyna opisuje: Dla-

czego znalazłam się w Majdanku? - Otóż 3 lipca 1943 roku wysiedlono wszystkich, - którzy byli w domach - mieszkańców naszej wioski liczącej wówczas ponad 3 tysiące mieszkańców. Jednych umieszczono w Zamościu, innych w Lublinie, a jeszcze innych wywieziono wprost do Majdanka. My byliśmy kilka dni w Zamościu, a potem wywieziono nas na Majdanek. Tu zaznaliśmy strasznego głodu....

...Kto nas zabierał z domu w 1943 roku? - byli to żołnierze. Niektórzy z nich mówili po niemiecku, a niektórzy po ukraińsku, ale wszyscy w mundurach niemieckich.

Po kilkudniowym pobycie w barakach w Zamościu przywieziono ich do obozu na Majdanku.

Mamę z dziećmi zapędzili na plac przed barakami, a kiedy zobaczyła, że w barakach są insekty (dziewczynki miały długie włosy), nie pozwoliła wejść tam dzieciom, lecz zostały na placu, co było dla nich zbawienne w późniejszym czasie, bo po sprawdzeniu ich czystości, nie stwierdzono robactwa i dostały zaświadczenie z niebieskim paskiem, że są czyste. Dzięki temu w czasie podróży do Niemiec nie były odkażane na różnych placówkach, jak to robiono z innymi więźniami.

Na Majdanku Jania widziała okropne rzeczy, jak zabijano maleńkie dzieci, o czym nigdy nie była w stanie wspominać.

Trudno opisać, ile cierpień już wtedy doznali. Matka Krystyna dokładnie nie opowiadała. Janię wzięto jako „królika doświadczalnego” na jakiś zastrzyk. Mo-

żemy sobie tylko wyobrazić, ile lęku i trwogi przeżyli.

Porcje chleba były bardzo maleńkie i trzeba było godzinami stać po chleb w kolejce. Dlatego Stasiu, który też musiał stać, skarżył się: Za chlebkiem cieba stać w kolejce.

Następnie poprowadzono ich przez miasto do tzw. „łaźni”. Jako dziecko zapamiętała tylko, że Niemka, która pilnowała, odepchnęła mamę Mariannę z dziećmi tak, że ta się przewróciła. Prawdopodobnie w sercu tej Niemki wzbudziła się litość dla małych dzieci. Drzwi z drugiej strony się zatrzasnęły i ci, którzy tam weszli, już nigdy nie wrócili, prawdopodobnie weszli do krematorium.

Dalsze dzieje opowiada Matka Krystyna na prośbę niemieckiego historyka, dra Bernharda Fringsa, który w 2001 roku prowadził badania nad pracą przymusową w diecezji Münster w Niemczech w czasie okupacji. Odnośnie wspomnień z mego pobytu w Niemczech u sióstr Franciszkanek w Klasztorze św. Bernardyna w Kapellen. Do Sióstr w Niemczech przybyliśmy pod koniec sierpnia 1943 roku. Wraz ze mną była moja Mama Maria Farion, starsza ode mnie o siedem lat moja siostra Anielka Farion oraz młodszy mój brat Stanisław, który miał wówczas dwa i pół roku. Ojca i najstarszą moją siostrę Stefanię odłączono od nas, gdyż ich nie było w domu, kiedy nas zabierano. Po wywiezieniu nas z domu dnia 3 lipca 1943 r. na kilka dni umieszczono nas w barakach w Zamościu. Potem przewieziono nas do obozu koncentracyjnego

w Majdanku koło Lublina. Tam byliśmy 6 tygodni. O tym miejscu trudno jest mi pisać. Tu po raz pierwszy w życiu zobaczyłam do czego jest zdolny człowiek zaślepiiony ideologią i pamiętam to po dzień dzisiejszy. Tam zazналиśmy strasznego głodu i różnorodnych udręk. To było prawdziwe piekło na ziemi. W drugiej połowie sierpnia wsadzono nas do towarowych wagonów i wieziono przez kilka dni w strasznym upale i stłoczonych tak, że niemożliwością było usiąść. Wielu ludzi zmarło w tych wagonach. Dla nas dzieci był to taki szok, że ja to wszyst-

karni, bardzo dobry człowiek.

A oto, co opowiadała Matka na ten temat: Siostry w Kepellen były nazywane od św. Bernarda – bernardynkami, kazały nas przywieźć do klasztoru.

Byliśmy bardzo wygłodzeni, bo mama oszczędzała resztki chleba na gorszy czas. Potem ten chleb, rozmoczony, zjadły kury, z bólem patrzyli, że ten upragniony chleb nie był zjedzony w podróży, a teraz jedzą go kury. Pani Anna zorientowała się, że są bardzo głodni, wstąpiła do gospodarza i kazała im podać mleko rozcieńczo-

Siostry w Kapellen miały swój klasztor, ale część budynków została przeznaczona na szpital wojskowy, gdzie przywożono rannych żołnierzy z frontu.

Kiedy Mama z dziećmi weszła, siostry od razu zajęły się nimi. Kazano im się wykąpać, przebrać i otrzymali pokoi, gdzie mieli zamieszkać.

Kłopot wynikał tylko ze Stasiem. Nikt w rodzinie nie potrafił mówić po niemiecku, były tam Ukrainki, z którymi częściowo mogły się porozumieć. Sprawa była taka. Otóż Mama przed wyjazdem uszyła dzieciom woreczki, w których



Matka Krystyna w otoczeniu najbliższej rodziny, maj 1978

ko widzę po dzień dzisiejszy. Po tygodniu takiej prawdziwie krzyżowej drogi wysadzono nas na dużym polu pod lasem gdzieś w pobliżu Geldern. Tam przychodzili różni ludzie i wybierali sobie odpowiednich pracowników. W końcu zostaliśmy sami i nas wzięto do urzędu w Geldern, gdzie przyjechała po nas P. Anna, Niemka pracująca u Sióstr w pie-

ne z wodą i coś do zjedzenia, żeby się nie rozchorowały od nagłego jedzenia. Bardzo roztropnie postąpiła. Następnie zaprowadziła ich do autobusu, a sama pojechała na rowerze. Kiedy dojechali do celu i weszli na dziedziniec klasztoru, pierwsze co ujrzeli, to była figura św. Józefa. Zdawało im się po tych wszystkich katorgach, jakie przeszli, że dostali się do nieba.

były medaliki i sól św. Agaty, i przykazała, żeby nikomu tego woreczka nie oddawać. Janeczka myślała się za parawanem, a Stasia wzięły siostry do drugiej wanny. Kiedy go rozbiebrały, chciały zdjąć woreczek, ale on nie pozwalał i krzyczał: Mama nie kazała, dopiero zawołano Janeczkę, żeby mu wytłumaczyła, że tylko ma zdjąć do mycia. Siostry

nie mogli pojąć o co chodzi, więc Janeczka wytłumaczyła wszystko Siostram. Od tego czasu Stasiu podbił serca Sióstr i bardzo go za to polubiły.

Matka dalej opowiada: Gdy przyjechaliśmy do Kapellen i prowadzono nas od autobusu do Klasztoru, kiedy zobaczyliśmy figurę św. Józefa i siostrę zakonną podlewającą kwiaty, moja Mama zaczęła płakać z radości i powiedziała: „dzieci chyba ta pani do nieba nas prowadzi”. To był naprawdę tak wielki kontrast w stosunku do tego, co już przeżyliśmy w ciągu tych dwu miesięcy. W Klasztorze dały nam Siostry piękny pokój na poddaszu prasowni, z dużym oknem na ogród i piękny park, po którym spacerowali żołnierze rekonwalescenci ze szpitala Sióstr, często ci żołnierze zabierali ze sobą na spacer mojego małego brata, obdarowując go przeróżnymi łakociami. Pobyt w tym klasztorze traktowaliśmy zawsze jako nagrodę za koszmar i udręki obozu. I to sprawiło, że nigdy nie mieliśmy urazu do narodu niemieckiego. Nastawienie nasze do Sióstr i do wszystkich przebywających w tym klasztorze ludzi było bardzo dobre, wprost rodzinne. Od pierwszego dnia pobytu w klasztorze nie nosiliśmy znaczka „P”, nie wychodziliśmy sami nigdy poza Klasztor i mogliśmy codziennie uczestniczyć we Mszy św. sprawowanej w klasztornej kościele. Mały Stasiu wstawał również codziennie, by być na Mszy św. w kościele. Siostry podziwiała gorliwość tego małego chłopczyka i głośkały go po głowie.

I jeszcze jeden fakt. W obozie w Majdanku robiono nam jakieś zastrzyki. Po tym zastrzyku ja dostałam wysoką gorączkę i z tą gorączką jechałam w zatłoczonym towarowym wagonie przez kilka dni do Niemiec. Po przyjeździe do Sióstr gorączka jeszcze wzrosła, że momentami traciłam przytomność. Matka przełożona Lucida prosiła lekarza, który wykrył

Janina wróci ze szpitala zdrowa to pojedziemy do Kevelaer, by w naszym Sanktuarium, podziękować Matce Bożej za otrzymane łaski”. Gdy wróciłam ze szpitala i nabrałam trochę sił Matka Lucida zawiozła nas wszystkich do Kevelaer na Mszę św. dziękczynną za odzyskane zdrowie. Takich uczynków nigdy się nie zapomnina. Kaplicę i bazylikę w Kevelaer mam w swojej celi zakonnej.

Mama pracowała przy różnych zajęciach w klasztorze, w ogrodzie, w pralni. Anielka była przeznaczona do sprzątania w szpitalu. Matka dalej opowiada: Jak długi dzień pracy mojej mamy i siostry? - nie pamiętam ile godzin. Wiem, że wychodziły zaraz po śniadaniu, przychodziły na obiad, który dostawaliśmy ze wspólnej klasztornej kuchni, szybko zjadały i znów wychodziły do pracy, wracały na kolację.

Czy ja musiałam pracować w Kapellen w ogrodzie - nie, ja nie musiałam, ale jak było zrywanie owoców, to chodziłam pomagać siostrze Elżbiecie, gdyż bardzo lubiłam wchodzić na drabinę i zrywać owoce z czubków drzew.

Jania pomagała też przy innych pracach, w pralni przy suszeniu i przewracaniu bielizny na łące, przebijała dziurki w paciorkach na różańce odpowiednią maszynką.

Mały Stasiu szybko zapomniał języka polskiego, stale bowiem przebywał wśród żołnierzy niemieckich, którzy leczyli się w szpitalu po odniesionych ranach. Był noszony przez nich na rękach i bardzo lubiany. Od rana już przycho-



Matka Krystyna Farion - Życie i dzieło

dość duży guz w podbrzuszu. Zdecydowano, że potrzebna operacja natychmiast. Matka Lucida przyprowadziła kapłana z sakramentem chorych i wiatykiem. Mama, widząc co się dzieje, bardzo się tym zmartwiła, z płaczem wyciągnęła obrazek Matki Bożej Częstochowskiej - jaki mieliśmy ze sobą - prosząc Ją o wstawiennictwo u Boga o moje uzdrowienie. Zauważyła to Matka przełożona i powiedziała: „Pani Farion niech się pani nie martwi, jak

dzili i wołali go Stanislaus.

Rodzina Farionów miała swój pokój i wyznaczone miejsca przy stole. Jeżeli ktoś chciał czymś poczęstować Stasia, to on zawsze składał rączki i mówił: Bitte für mam, bitte für Angela i bitte für Janina, nigdy nie chciał brać tylko dla siebie. Otrzymane podarki kładł na stole, na miejscu, gdzie siadali do posiłku.

Siostry były bardzo życzliwe. Janeczka obserwowała ich życie i oddanie się Bogu, co miało oddźwięk w jej sercu... .

Tak przeżyli kolejne lata wojny, na pracy i modlitwie, wśród życzliwych sióstr. Siostry prosiły Janeczkę, aby u nich została. Ona jednak odmówiła. Stasiu, który przez cały czas przebywał wśród pacjentów w szpitalu, nauczył się mówić po niemiecku i nawet pacierza nie chciał odmawiać po polsku, twierdził, że nie potrafi.

Przy końcu działań wojennych wszyscy zeszli do piwnic, bo w czasie nalotu było niebezpiecznie. Stasiu zerwał się z łóżka, uklęknął, złożył rączki i odmówił pacierz po polsku.

Matka Krystyna relacjonuje: Do Kapellen wojska angielskie wkroczyły 4 marca 1945 r., w ciągu tygodnia opróżniono szpital, siostrom i nam polecono przygotować się do ewakuacji. Siostry wywieziono do szkoły w Kepellen, a nas do Holandii, do Amsterdamu, gdzie w fabryce Philipsa zorganizowano obóz międzynarodowy. Tam byliśmy kilka tygodni. W kwietniu wywieziono Polaków do Lemberg w Belgii, tu byliśmy do listopada 1945 roku.

Anielka pracowała u pewnej rodziny lekarzy, a dzieci się uczyły. Wtedy to Janeczka otrzymała wiersz do

nauczenia, który miała wygłosić przed kardynałem Augustem Hlondem. Uczyła się, ale zdawało się jej, że nie umie. Położyła kartkę pod poduszkę, w nocy, we śnie wstała i recytowała wiersz swojej Mamie. Wiele razy wygłaszała go jeszcze przed różnymi dostojnikami.

Powrót do domu do upragnionych pól i łąk...

W listopadzie pierwszym transportem, jaki tam zorganizowano wrócili do Polski. Podróż powrotna też była trudna i trwała ponad tydzień.

Jechali jednak z nadzieją, że zobaczą swoje strony rodzinne ojca z siostrą. Ta podróż nie sprawiała już bólu i obaw.

Po drodze ukradziono im walizkę, w której były rzeczy kupione dla domowników, było to wielkie przeżycie i szkoda. Dojechali do Biłgoraja i Janeczka poszła na targ, by zobaczyć, czy nie ma kogoś z Łukowej, był jeden gospodarz i zabrał ją do domu. Mama z Anielką i Stasiem pozostali na dworcu w oczekiwaniu na przyjazd Taty.

Janeczka weszła do domu. W domu zastała Tatę i starszą siostrę Stefkę. Kierowana myślą, by nie ujawniać się od razu, zapytała czy mają kogoś, kto nie dotarł z wojny. Podczas rozmowy Stefce błysnęła myśl i krzyknęła: Tato, to nasza! Wzruszeniem nie było końca, łzy, szczęście, uściski, pytania o resztę rodziny.

Ojciec pojechał po nich do Biłgoraja. Wielka była radość spotkania, po drodze wstąpili do Chmielka, do rodziny, tam spożyli posiłek i wreszcie dojechali do Łukowej.

Po kilku dniach pobytu w domu brat Stasiu (tak za-

wsze Matka Krystyna nazywała brata), w wielkim zaufaniu wyznał Janeczce, że ma wielkie wątpliwości wobec tego pana, który z nimi mieszka i ostrzegł siostrę, że choć wszyscy mówią, że to tata, lepiej niech w to nie wierzy. Miał w pamięci Tatę jako eleganckiego, młodego mężczyznę w garniturze. Taki obrazek Taty zapamiętał ze zdjęcia. Psychika małego dziecka nie pozwalała na połączenie dawnego obrazu Taty z obecnym. By pomóc Stasiowi w zaakceptowaniu obecnego wyglądu Taty, mądrość odpowiedziała, by Tata założył garnitur i w miarę możliwości upodobnił się do wizerunku ze zdjęcia. Ogolony, odświętnie ubrany ostatecznie został przez Stasiu uznany za Tatę. Odtąd już nie miał podobnych wątpliwości. Podobnie było z zaakceptowaniem najstarszej siostry Stefki. Podobały mu się bardzo obrazy w domu. Wtedy Stefka przestraszyła go, że pojedzie do Ameryki i zabierze obrazy ze sobą. Zareagował ostro, że nie może tego zrobić, bo to są nasze obrazy. Co było jednoznaczne, by ona została w domu.

Matka Krystyna opowiada: Dom był bardzo zniszczony, a zabudowania gospodarcze i maszyny rolnicze spalone. Trzeba było wszystko zaczynać od podstaw w wielkim trudzie i ubóstwie.

Zaczął się życie w rodzinie, praca w gospodarstwie, uczęszczanie do szkoły, koleżanki, życie towarzyskie.

W tym czasie Jania zaangażowała się w chórce kościelny i bardzo sobie ceniła możliwość wspólnego śpiewu. Śpiewała altem.

28 maja 1947 r. do parafii Łukowa przyjechał na wizy-

tację biskupią nowo mianowany biskup ordynariusz Stefan Wyszyński. Nastąpiły wielkie przygotowania, wszyscy przeżywali, bo przez wiele lat żaden biskup nie mógł odwiedzić parafii. Dzieci, młodzież i ci którzy nie byli bierzmowani, przygotowywali się do tego sakramentu. Janina Farion, obrała imię Stefania, na cześć biskupa.

Parafia witała Biskupa bramą triumfalną i tak serdecznie, że Ksiądz Prymas, w czasie wizyty Matki Krystyny u niego w 1970 r. z sentymentem tę uroczystość wspominał i nawet pamiętał, że się spóźnił. Przebywał tam trzy dni.

Mama Marianna

Mama Marianna była

bardzo lubiana przez sąsiadów, nie wchodziła z nikim w konflikty. Chętnie służyła radą i mądrością życiową. Potrafiła leczyć dolegliwości, dobierając odpowiednie zioła. Miała w tym względzie niezwykłą intuicję.

W sąsiedztwie mieszkała rodzina żydowska. Wśród dzieci była Gołda i Abram. Pomiedzy rodzinami były bardzo dobre relacje. Podczas prześladowania Żydów dzieci ocalały dzięki różańcom, które miały przy sobie, a które dostały od Marianny Farion. W duchu dziękczynienia za ocalenie przyjęły wiarę katolicką i na chrzcie obrały imiona: Zofia i Adam.

Z relacji Matki Krystyny wiadomo, że Marianna niejednokrotnie dawała nocleg i możliwość wytrzeźwienia sąsiadom, unikali w ten sposób awantur i wymówek. Ci, którzy doświadczyli miłosierznego serca Marianny, nazywali ją Mamuszką. Kierowana dobrem swojej rodziny, była bardzo zaradna i potrafiła zaskakiwać rozwiązaniami w różnych sprawach.

7 lipca 1986 r. w Łukowej i okolicy przeszedł wielki huragan, który zniszczył wiele zabudowań. Mama z Anielką pracowały w stodole, wiatr zwałił dach i stodoła runęła. Obie zginęły pod gruzami.

Wojewódzkie Obchody w Szarajówce

*Ziemi ojczystej trzeba zawsze bronić, a bronić jej można wtedy, gdy tkwimy w niej korzeniami jak drzewa.
O wiele trudniej jest bronić Ojczyzny z miast, o ileż łatwiej ją wówczas zniszczyć! Trudniej wrogom dotrzeć do każdej wsi, do każdego zagonu, do każdej chaty, gdzie mieszkają ludzie związani głębokim uczuciem umiłowania ziemi, która daje i wsi, i miastu chleb nasz powszedni, o który modlimy się do Ojca darów niebieskich.
(Stefan Kardynał Wyszyński, Warszawa 1980 r.)*

Marszałek Województwa Lubelskiego,
Wojewoda Lubelski,
Starosta Biłgorajski,
Wójt Gminy Łukowa

zapraszają serdecznie na uroczystość obchodów
DNIA WALKI I MĘCZENSTWA WSI POLSKIEJ
pod Patronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy,
która odbędzie się w Szarajówce, w poniedziałek 12 lipca 2021 r.

Program uroczystości:

- 10:00 - Msza św. w intencji pomordowanych i zmarłych w wyniku działań wojennych, w kościele parafialnym w Chmielku.
- akademia patriotyczna przygotowana przez uczniów Szkoły Podstawowej im. por. Edwarda Błaszczaka ps. Grom w Chmielku
- Przejazd do Szarajówki

Przy pomniku i cmentarzu w Szarajówce (oprawa wojskowa):

- odegranie hymnu państwowego
- powitanie Gości i wystąpienia okolicznościowe
- świadectwa Rodzin pomordowanych obrońców Ojczyzny - p. Anna Buczko
- złożenie kwiatów i zapalenie zniczy
- odegranie melodii „Cisza”



Cmentarz w Szarajówce

Niezwykła wizyta

28 maja 2021 roku minęła 40. rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego, zaś 29 maja przypadała 74. rocznica Jego modlitwy i kazania, które wygłosił jako biskup lubelski na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Aby upamiętnić te rocznice dyrekcja i pracownicy GOK w Łukowej zaprosili mieszkańców gminy Łukowa do modlitewnego przejścia szlakiem Partyzanckiej Drogi Krzyżowej Kard. Stefana Wyszyńskiego w Osuchach. Uroczystość rozpoczęła się na cmentarzu z licznym udziałem dzieci i młodzieży z GOK, które zaangażowały się w oprawę muzyczną, wspierane przez członków Chóru „Lucus”.

W momencie odczytywania rozważań dzieci składały różyczki przy kolejnych krzyżach, na których widnieją wierne kopie napisów więziennych Prymasa Wyszyńskiego. Nabożeństwu, które odbyło się 30 maja, przewodniczył gość zaproszony - ks. kanonik Stanisław Budzyński. Na Krzywej Górcie po zakończeniu drogi krzyżowej organizatorzy zaprosili uczestników na ognisko do obozu partyzanckiego przy ziemiance GRH „Wir”.

Wiesława Kubów



XXII Powiatowy Konkurs o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej już za nami!

W dniu 11 czerwca 2021 r. o godz. 10:00 w Osuchach, z zachowaniem obowiązujących przepisów sanitarnych, odbył się XXII Powiatowy Konkurs o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej, zorganizowany jak co roku przez GOK w Łukowej. Przebiegał pod honorowym patronatem Lubelskiego Kuratora Oświaty Teresy Misiuk. Został też objęty programem Samorządu Województwa Lubelskiego „Warto być Polakiem”.

Konkurs rozpoczął się wspólnym wyjściem na cmentarz partyzancki w Osuchach, gdzie po oficjalnym przywitaniu uczestników i ich opiekunów przez Dyrektora GOK Wiesławę Kubów, zebrani wysłuchali krótkiego referatu Marii Działo na temat przeprowadzonych prac ekshumacyjnych i okoliczności założenia tego cmentarza.

Po wysłuchaniu referatu uczestnicy konkursu złożyli u stóp pomnika wiązanek kwiatów i zapalili znicze. Następnie zebrani udali się do Domu Pamięci i tam uczniowie szkoły podstawowej przystąpili do pisania testu konkursowego, a uczestnicy ze szkół średnich częstowali się pieczoną przy ognisku kiełbaską, słodyczami i napojami. Po napisaniu testu na poczęstunek poszli uczniowie szkół podstawowych, a ich miejsce

zajęli koledzy i koleżanki ze szkół średnich. Spotkanie konkursowe zakończone zostało wręczeniem podziękowań dla nauczycieli przygotowujących poszczególnereprezentacjeszkół i dyplomów dla uczestników za udział w konkursie. Wyniki kon-

Zwycięzcami Konkursu zostali: w kategorii szkół podstawowych:

I miejsce – Marcin Kusz - uczeń Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Biłgoraju

II miejsce – Jakub Furmanek - ze Szkoły podstawowej Nr 5 im. Księdza Jana-Twardowskiego w Biłgoraju

III miejsce – Adam Tarnowski - Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamojszczyzny w Aleksandrowie

Zwycięzcami konkursu w kategorii szkół średnich zostali:

I miejsce – Katarzyna Dyndał – uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ w Biłgoraju

II miejsce – Jakub Tokarz – Regionalne Centrum Edukacji Zawodowej w Biłgoraju

III miejsce – Marcel Buczek - Liceum Ogólnokształcące im. ONZ w Biłgoraju

III miejsce – Michał Gmyz – Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II

Uczestnikom konkursu i ich nauczycielom składamy serdeczne gratulacje.

Maria Działo



kursu podane zostały drogą elektroniczną.

Komisja konkursowa w składzie: Maria Działo, Tomasz Brytan, Krystyna Wurszt stwierdziła, że w konkursie wzięło udział 37 uczniów z 12 szkół powiatu biłgorajskiego (7 szkół podstawowych i 5 średnich)

Złote Gody par małżeńskich z terenu Gminy Łukowa

Gminno - parafialne uroczystości Jubileuszu 50-lecia pożycia małżeńskiego odbyły się 17 stycznia 2021 r. w kościele parafialnym w Łukowej. Wzięło w nich udział 18 par, które stanęły na ślubnym kobiercu w 1969 i 1970 roku. Wśród zaproszonych znalazły się 4 osoby



Komendant składa życzenia Młodym



Państwo Czesława i Józef Bielicowie



Państwo Teresa i Jan Ożgowie

owdowiały w ostatnim czasie.

Jubilanci otrzymali od Ks. Proboszcza list gratulacyjny z błogosławieństwem kapłańskim i modlitwą podpisaną przez ks. Biskupa Mariana Rojka. Pan Wójt natomiast wręczył parom Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie przyznane przez Prezydenta RP.

W poprzednim numerze Gońca Łukowej zamieściliśmy 13 fotografii ze ślubów par małżeńskich. Zdjęcia pozostałych par, te które są w naszym posiadaniu i za które bardzo dziękujemy, zamieszczamy poniżej. Uwiecznieni na nich są: Państwo Czesława i Józef Bielicowie, Państwo Maria i Roman



Państwo Maria i Roman Pietryszakowie
Pietryszakowie, Państwo Teresa i Jan Ożgowie.

Jeśli pozostali Państwo: Bogumiąła i Stefan Kulikowie, Marianna i Stanisław Kudelkowie, Janina i Jan Maciochowcie, Kazimiera i Józef Machowie, Maria i Jan Małyszkwowie posiadają zdjęcia ze ślubów prosimy o ich skany. Zamieścimy w kolejnym „Gońcu Łukowej”.



Jubileusz 100 – lecia urodzin mieszkanki naszej gminy Pani Bronisławy Tadra

W dniu 8 czerwca 2021 r. mieszkanka naszej gminy Pani Bronisława Tadra z miejscowości Chmielek obchodziła piękny jubileusz 100- lecia urodzin. Z tej okazji dostojną Jubilatkę odwiedził Wójt Gminy Łukowa Pan Stanisław Kozyra i Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Pani Elżbieta Kowalczuk. Złożyli życzenia wręczyli kwiaty, upominek oraz listy gratulacyjne w tym list od Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego.

W uroczystości uczestniczył również Kierownik Placówki Terenowej KRUS w Biłgoraju P. Jan Rój, który rów-

nież przybył z serdecznymi życzeniami i kwiatami. Jubileusz 100. rocznicy urodzin zasługuje na szcze-

gólne gratulacje i uznanie. Życiowa mądrość i doświadczenie, osób starszych to wartości niezwykle. Ten Jubileusz jest swoistą nagrodą za własną dbałość o zdrowie i dowodem na hart ducha oraz siłę charakteru.

W to wyjątkowe święto prosimy przyjąć szczerze wyrazy głębokiego szacunku i uznania oraz życzenia kolejnych lat w zdrowiu w otoczeniu najbliższych, dużo miłości, wsparcia i szacunku.



Świąteczny maj

Maj jest pełen świąt i rocznic ważnych dla każdego Polaka. Jest święto pracy, święto flagi i bardzo uroczy-

Pieśni Maryjnych w wykonaniu Zespołu Kameralnego LUCUS z GOK w Łukowej. Mszę św. sprawował ksiądz Proboszcz Waldemar Kostrubiec. Kilka słów o konstytucji powiedział Wójt Stanisław Kozyra. Uroczystości uczciły organizacje społeczne oraz szkoły wystawiając poczty sztandarowe, oczywiście z zachowaniem obowiązującego reżimu sanitarnego.

Przed kościołem młodzież z koła tanecznego przypinała wszystkim chętnym kokardy w myśl hasła „Przywieś na



ście obchodzony w Polsce dzień 3 Maja - 230 Rocznica Uchwalenia pierwszej w Europie Konstytucji. Tegoroczne gminno - parafialne obchody odbyły się w kościele parafialnym. Rozpoczęły się koncertem



sercu biało - czerwona". Biało - czerwono było też na naszych domach. Dziękujemy!

Rozśpiewany Dzień Matki

30 maja w kościele parafialnym odbył się koncert w wykonaniu Chórów „Harmonia” i „Lucus” działających przy domu kultury, podczas którego pieśniami uwielbiono Boga, Matkę Najświętszą oraz podziękowano



Mariusz zaśpiewał najpiękniejszą piosenkę dla Mam

Matki Ojczyznym mistrzowską ręką przez pana Sławomira Kuczka. i kardynała Wyszyńskiego.



Mamy - wdzięczne słuchaczki

swoim i wszystkim obecnym Mamom, za..., za to, że są. Pani Dyrektor GOK w słowie wiążącym wskazała na Miłość

Doskonale przygotowany i wspaniale zaśpiewany koncert. A Mamusie? Cóż, ocierały łzy. Dziękujemy Chórom pro-

„Trzynastkowe” sukcesy łukowianek

Niech ktoś nam powie, że 13 jest pechowy. Nieprawda! 13 czerwca 2021 r. w pięknych okolicznościach przyrody Muzeum Wsi Lubelskiej odbyły się eliminacje Wojewódzkiego Przeglądu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu.

Przeeglądy powiatowe i regionalne odbyły się: w Janowie Lubelskim, Jabłoni, Suścu, Pawłowie, Urzędowie, Włodawie, Drelowie, Rykach, Lublinie i Obszy. Biłgorajszczyznę w przeglądzie wojewódzkim reprezentowały panie z Zespołu Śpiewaczego Łukowa IV, pracującego przy GOK – zwyciężczynie przeglądu w Obszy, który odbył się 8 maja. Lubelska Komisja Konkursowa po przesłuchaniach wykonawców, w których wzięło udział łącznie: 51 zespołów śpiewaczych, 4 instrumentalistów, 20 śpiewaków, 2 kapele i 16 grup w kategorii Mistrz-Uczeń, posta-

nowiła wytypować do udziału w tegorocznym 55. Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewa-

Maria Herda, Helena Kowalik i Stanisława Szostak. Szyby będą drżały w Kazimie-



ków Ludowych w Kazimierzu, w kategorii zespołów śpiewaczych: **Zespół Śpiewaczy z Łukowej IV** (jako jeden z 6).

Panie zaśpiewały w zmniejszonym 5 osobowym składzie: **Lidia Dudeczka, Danuta Dzikon,**

rzę jak na występ dołączą jeszcze dwie śpiewające Panie: **Józefa Szewcz i Marzanna Kuśnierz. Gratulujemy serdecznie i życzymy dalszych sukcesów!**

Także „trzynastego”

W Wojewódzkim Festiwalu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Śpiewający Słowik”, II miejsce – Srebrnego Słowika wyśpiewała sobie Maja Bielak, pracująca w GOK pod kierownictwem pana Sławomira Kuczka. Gratulujemy „Słowiku”!

Nagroda „Srebrnego Słowika” łączy się z nominacją do udziału w 16 Spotkaniach Mistrzów Muzyki w Pacanowie, które odbędą się w lipcu 2022 roku.



Obrazy mojej Pani od przyrody

Obrazy Pani Marii Wawrzak. Obrazy mojej Pani od przyrody? Tak, to są obrazy mojej Pani od przyrody, które można było podziwiać w łukowskim domu kultury w kwietniu i maju.

Los młodego nauczyciela rzucił Panią Marię do Łukowej. Rozpoczęła pracę. Przybliżała nam, tajemnicie wszechotaczającej nas, jak to na wsi, przyrody. Wymagała od nas sporo, ale tak powinno być. Lubiliśmy lekcje przyrody. Młoda, piękna, wykształcona kobieta, zwracała uwagę wyglądem, dlatego, bardzo szybko tutaj, u nas wyszła za mąż. Tutaj urodziły się Państwu Wawrzakom dzieci. Pani Maria korzysta z uro-

ków emerytury. Mieszka w Krakowie, ale jej obrazy mają w sobie wspomnienie mokrej trawy na łące obok Łukowej, słońca znikającego za zasłoną chmur nad Muraszczkowem zwiastujących deszcz, ośnieżonej chaty pochylonej od starości lub bukietu kwiatów przyniesionego przed chwilą z ogrodu przed domem. Mają w sobie wspomnienie młodości spędzonej w Łukowej.

Przywiezione z Krakowa obrazy były zapakowane i zabezpieczone w piękny sposób, jakiego jeszcze nie widziałam, a trochę już wystaw w GOK-u było. Profesjonalnie i bardzo dokładnie. - Jaka jest Pani Maria? - pytałam. Elegancka, bardzo elokwent-

na, bystra, konkretna i przeżyła - określił Pan Maciej, który nam obrazy przywiózł. - Na początku bardzo dokładnie wytłumaczyła mi jak do niej dojechać, choć mieszkam bardzo blisko od mieszkania Pani Wawrzak.

Pani Mario. Dziękujemy bardzo za ucztę dla oczu. Może niewielu z nas mogło obrazy obejrzeć z racji trwającej ciągle pandemii, ale Ci, którzy byli, chwalili obrazy bardzo. Miło też, że wystawę odwiedziły koleżanki Pani Marii: Pani Waleria Okoń, Pani Genowefa Papiernik z synem Aleksandrem, Państwo Kuczkanie, Pani Gałka i Pani Ścibel.

Lucyna Paluch



Już od nas odeszły

Piękne, młode, życzliwe, roześmiane. Pełne wiedzy, którą przekazywały z wielkim zaangażowaniem kolejnym pokoleniom łukowian. Nasze Panie nauczycielki z „podstawówki”: Pani Teresa Szostak, Pani Da-

nuta Buczko, Pani Romana Miciuk. Swoje lata pracy zawodowej spędziły u nas, w Łukowej. Były naszymi sąsiadkami. Zawsze miło było je spotkać na ulicy, chwilę porozmawiać. Pokrzepić się komplementem i

uśmiechem. Już na zawsze zapamiętamy je takie, jakie były w szkole. Nasze Panie Nauczycielki pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci.

Rok 2021 ma wielu Patronów

Sejm RP podjął uchwały ustanawiające patronów bieżącego 2021 roku. W tym gronie znalazły się wybitne i zasłużone dla naszej kultury narodowej osobistości: **Stefan Kardynał Wyszyński** z racji 40. rocznicy śmierci, a także 120. rocznicy urodzin, **Stanisław Lem** w stulecie urodzin, **Cyprian Kamil Norwid** – z okazji 200. rocznicy urodzin, **Krzysztof Kamil Baczyński** – z racji stulecia urodzin, **Tadeusz Różewicz** – w rocznicę setnych urodzin. Gwoli ścisłości należy dodać, że Sejm przyjął też uchwałę ustanawiającą rok 2021 Rokiem Konstytucji 3 Maja.

Kardynał Wyszyński - Prymas Tysiąclecia stojąc na czele polskiego Kościoła, przeprowadził go przez najtrudniejszy okres prześladowań komunistycznych. W czasie pogrzebu Prymasa na jednym z wieńców przykuwał uwagę napis: „Niekoronowany król”. Kardynał Wyszyński po doświadczeniach wojny, która przyniosła tyle krwi, wychowywał do nowego patriotyzmu: Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata. Kochał polską historię, w której - jak pisał - tkwi duch narodu. Zgodnie z decyzją Ojca Świętego Franciszka uroczystość beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego oraz s. Róży Marii Czackiej odbędzie się 12 września 2021 roku w Warszawie, o godzinie 12.00

Stanisław Lem, pisarz ceniony na całym świecie. Pierwsze próby pisarskie podejmował zaraz po II wojnie światowej. Wtedy pisał opowiadania nawiązujące tematyką do wojny i okupacji, ale wplatał w nie wątki fantastyczno-naukowe. Dla Stanisława Lema wojna była traumą. Cudem ocalał z Holokaustu. Książki Lema wydają się idealną lekturą na przetrwanie trudnych czasów. Był myślicielem, przepowiadał jak wyglądać może nasza przyszłość.

Cyprian Kamil Norwid to kolejny patron 2021 roku - wybitny poeta, dramaturg, prozaik i myśliciel, a także artysta sztuk pięknych. „Patriotyzm podnosił do rangi najwyższej wartości” - możemy przeczytać w uchwale sejmowej. Najwybitniejsi polscy poeci podążali szlakiem Norwida, a jego twórczy wkład w nowoczesną polską literaturę, a szerzej w polską kulturę, jest ogromny, na wielu polach decydujący. Proponujemy do przeczytania bardzo aktualny wiersz Norwida - „ Kłątwy” (...)

*Żaden król polski nie stał na szafocie,
A więc nam Francuz powie: buntowniki.
Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie,
Więc nam heretyk powie: heretyki.
Żaden pług polski cudzej nie pruć ziemi,
Więc poczytani będziemy jak złodzieje.
Żaden duch polski nie zerwał z swojemi,
A więc nas uczyć będą - czym są dzieje?
Ale czas idzie - Szlachty-Chrystusowej,
Sumienia-głosu i wiedzy-bezmownej;
Ale czas idzie i prości się droga...
Strach tym - co dzisiaj bać się uczyć Boga.*

Krzysztof Kamil Baczyński - jeden z najwybitniejszych przedstawicieli

poetów pokolenia Kolumbów - żołnierz AK i uczestnik powstania warszawskiego. Poeta zginął młodo w czasie walk powstańczych w wieku zaledwie 23 lat. W uchwale sejmowej możemy przeczytać:

Pielęgnujmy nie tylko pamięć o poecie, ale również zaszczerpmy w młodości miłość do poezji i ojczyzny, za którą Krzysztof Kamil oddał swoje młode życie.

Patronem 2021 r. został również **Tadeusz Różewicz**, poeta przełomu, głęboko związany z losem pokolenia wojennego. W 1942 r. został zaprzysiężony w AK pod pseudonimem „Satyr”. Trafił do oddziałów leśnych, walczył z bronią w ręku od czerwca 1943 r. do początków listopada 1944 r. Różewicz napisze po wojnie o sobie „ocalałem, prowadzony na rzeź”. W niezwykle trafny sposób potrafił wychwycić zmiany zachodzące w polskiej rzeczywistości, społeczeństwie, obyczajowości - jego głos przydałby się bardzo i teraz, by pomóc nam zrozumieć dzisiejszą codzienność. Sejm przyjął też uchwałę ustanawiającą 2021 Rokiem

Konstytucji 3 Maja.

Dla kolejnych pokoleń Polaków Konstytucja 3 Maja była inspiracją w ich wolnościowych i niepodległościowych dążeniach. W a r t o , aby pamięci o dokonaniach naszych przodków, towarzyszyła również refleksja nad współczesnością - nad polską rzeczywistością wolnej Polski i wyzwaniem, przed którymi stoi obecnie.

O tym zadaniu mówił w czerwcu 1991 r. Papież

Jan Paweł II: *przychodzimy (...) po to, aby przenieść w naszą epokę tę samą troskę, która wtedy nurtowała twórców 3-majowej Konstytucji: tę samą troskę o dobro wspólne Rzeczypospolitej, tę samą odpowiedzialność.*

Warto dodać, że mamy w tym roku własne łukowskie rocznice:

230 lat ma najstarszy pomnik na cmentarzu w Łukowej - pomnik Karola Maksymiliana Klembowskiego, miecznika warszawskiego, datowany na rok 1791. Jest to prawdopodobnie najstarszy pomnik nagrobny na Lubelszczyźnie i jeden z nielicznych zachowanych w Polsce na czynnym cmentarzu.



Pomnik Miecznika na łukowskim cmentarzu

50 lat minęło od nawiedzenia Parafii Łukowa przez Ewangeliarz i świecę. 22 sierpnia 1971 roku dla naszej łukowskiej parafii był dniem niezwykłym. Nawiedzenie parafii Łukowa przez Matkę Bożą Częstochowską w Jej symbolach: pustych ram, świecy i Ewangeliarza. Specjalnie na tę uroczystość przygotowany został zaprojektowany przez arty-

stę - plastyka z Warszawy ołtarz w kształcie pięknej łodzi Piotrowej symbolizującej Kościół. W pamięci łukowian pozostały banderie konne, motocyklowe i rowerowe, które licznie asystowały w sprowadzeniu i odprowadzeniu tak ważnych dla nas symboli religijnych.

Krystyna Wurszt



Banderia konna



Banderia rowerowa

ApiDomki w Kozakach

Rodzinna firma Pszczelarz Kozacki, która od ponad 100 lat kultywuje tradycje pszczelarskie postanowiła podzielić się dobrodziejstwem płynącym z ula. Jak podają liczne prace naukowe nie tylko same produkty pszczele takie jak miód, propolis, pyłek pszczeli, mleczko pszczele czy wosk służą leczeniu różnych dolegliwości ludzkiego organizmu. Coraz bardziej w medycynie niekonwencjonalnej znane są

trzebowaniu na takie zabiegi Pszczelarz Kozacki stworzył specjalne trzy ApiDomki gdzie zupełnie bezpiecznie można przebywać i korzystać z dobroczynnych właściwości jakie niesie za sobą wdychanie powietrza z ula. W czasie seansu trwającego od 15 minut do nawet kilku godzin można doskonale się zrelaksować i odpocząć lub nawet zasnąć. Możliwe są wejścia grupowe do 6 osób lub indywidualne. Dla przyjezdnych oddane zostały dodatko-

Nieco informacji dotyczących samej Uloterapii: **API-inhalacje powietrzem pochodzącym z ula (uloterapia).**

Ulo-terapia - to nowy kierunek w api-terapii[1]. Polega ona na wdychaniu powietrza z ula pszczelich, które wydostaje się z nich do wnętrza pomieszczenia, w którym przebywa człowiek. Powietrze pochodzące z ula pozabawione jest bakterii, wirusów i chorobotwórczych grzy-



takie dziedziny apiterapii (leczeniem za pomocą produktów pszczelich) jak apitoksynoterapia czy też uloterapia czyli oddychanie (inhalowanie) powietrzem z ula. Wychodząc naprzeciw rosnącemu zapo-

wo 3 domki wypoczynkowe.

Szczegóły znajdują się pod adresem: www.pszczelarz-kozacki.pl/pl/apiterapia/uloterapia.

bów. Dodatkowym atutem jest możliwość przebywania w otoczeniu tak dużej ilości pszczoł, gdzie wyzwała się korzystna dla człowieka energia, a powietrze jest zjonizowane.

Metoda ta wykorzy-

stuje wiedzę wynikającą z wieloletniego doświadczenia i obserwacji - jednoświadczenia i przyrody. Potwierdzono, że energia, którą wytwarzają pszczoły jest identyczna z energią emitowaną przez człowieka. Kontakt człowieka z taką energią, wspomaga wzrost sił życiowych wpływa na zmniejszenie odczuwalnego zmęczenia. Nieodczuwalne dla kuracjusza wibracje, które powstają w ulu korzystnie oddziałują nie tylko na ogólny stan organizmu, ale również na tempo przemian materii. Z kolei wóń naturalnego miodu, propolisu, wosku, pyłku pszczelego ma dobroczynny wpływ na praktycznie wszystkie układy narządowe człowieka: centralny układ nerwowy, oddechowy, sercowo-naczyniowy. Szybko zauważalnym efektem jest zdecydowana poprawa jakości snu.

Jakie są najbardziej popularne wskazania do zastosowania Ulo-terapii:

- bezsenność, choroby układu nerwowego (niedowład, zapalenie nerwów, stwardnienie

rozsziane, porażenie mózgowe),

- syndrom ciągłego zmęczenia,
- choroby układu moczowego (zapalenie nerek, zapalenie gruczołu krokowego)

- choroby reumatyczne,
- choroby serca (podwyższone ciśnienie krwi),
- choroby układu oddechowego (częste infekcje dróg oddechowych, przewlekłe zapalenia płuc, astma oskrzelowa i inne),
- chroniczny ból głowy, częste migreny,
- stany depresji i stresu,
- alergie,
- osłabienie układu odpornościowego,
- profilaktyka wspomagania leczenia wielu innych chorób.

W Ulo-Domku można przebywać od 10 minut do nawet 8h-12h (nocować w Api-Domku). Podczas Inhalacji w Api-Domku można wygodnie siedzieć lub nawet przebywać w pozycji leżącej. Już po pierwszym seansie inhalacyjnym odczuwa się polepszenie stanu fizycznego i psychicznego oraz przyływ sił witalnych. Dzięki uło-terapii, możemy

znaleźć się niezwykle blisko najdzikszej natury - dosłownie żywić się nią i czerpać jej dobrą leczniczą energię! Nasze „Api-Domki” wykonane są w pełni z naturalnych materiałów. Większość konstrukcji to specjalne odmiany drewna. Przy każdym „Api-Domku” montujemy od 2 do 4 uli z pszczołami co oznacza, że w jednym domku do api-terapii znajduje się w całości bezpieczny sposób dla użytkownika blisko 200 tys. pszczoł!

Artur Kozak

[1] Apiterapia (od łacińskiego słowa *apis* oznaczającego pszczołę) to lecznicze zastosowanie produktów wytwarzanych przez pszczoły. Produkty pszczele obejmują: miód, propolis, pyłek kwiatowy, pierzga, mleczko pszczele, jad pszczeli (tzw. apitoksynoterapia), wosk, palenie świec woskowych oraz apiinhalacje (uloterapię). Produkty pszczele stosowane są w leczeniu m.in.: chorób układu krążenia, układu oddechowego, układu pokarmowego, układu moczowego, skóry i błon śluzowych, hemoroidów, schorzeń ginekologicznych.

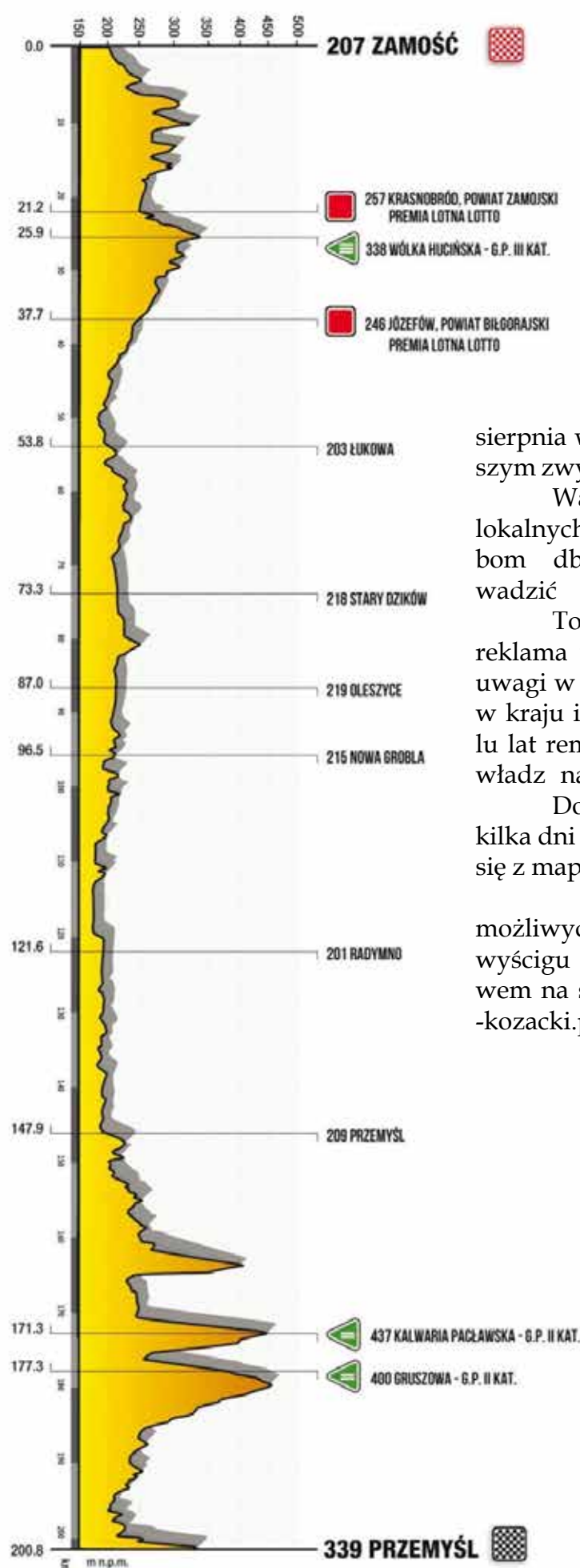
Kolarze pojedą przez Łukową

Tour de Pologne jest jedną z najstarszych imprez kolarskich na świecie. Tegoroczny wyścig podzielony jest na 7 etapów. Kolarze pokonają łącznie ponad 1 250 kilometrów. Meta wyścigu, który zakończy się 8 sierpnia, zlokalizowana jest w Krakowie. W 2. etapie - 10 sierpnia kolarze pojedą przez Łukową!

W dniach 9-15 sierpnia 2021 odbędzie się 78 edycja Tour de Pologne. Jest to wyścig kolarski, który od kilku lat zaliczany jest do grona największych i najważniejszych imprez

kolarskich na świecie. Stawka gwiazd światowego kolarstwa w tym roku rozpocznie zmagania właśnie na Lubelszczyźnie a co najważniejsze podczas drugiego etapu rozgrywanego w dniu 10 sierpnia zawodnicy przejadą drogami powiatu biłgorajskiego a w tym gminy Józefów i gminy Łukowa. Będzie to wspaniała okazja do promocji naszego pięknego regionu, pokazania walorów przyrodniczych i turystycznych gmin. Należy podkreślić, iż transmisja telewizyjna wyścigu emitowana jest

w ponad 100 państwach na całym świecie co oznacza, że oglądają ją miliony osób. Warto w tych dniach z czystą ciekawości podejść do trasy i zobaczyć zmagania najlepszych kolarzy na własne oczy. Z pewnością będzie też szansa wsparcia strefy kibica organizowanej na trasie z Józefowa do Łukowej przez lokalną firmę Pszczelarz Kozacki, która od dziesięcioleci wspiera inicjatywy sportowe w tym również kolarskie. Zawodnicy z naszego powiatu (BSK Miód Kozacki) wystartują również 10



2
200.8 km

sierpnia w Tour de Pologne Amatorów, którego pierwszym zwycięzcą był Artur Kozak z miejscowości Kozaki.

Warto nadmienić, iż dzięki staraniom lokalnych pasjonatów kolarstwa oraz osobom dbającym o gminną kulturę wyścig prowadzić będzie m.in. drogami naszego regionu.

To nie tylko sam przejazd kolarzy, to nie tylko reklama w najlepszej możliwej postaci tego co warte uwagi w naszym regionie przed milionami widzów w kraju i za granicą, to również wyczekiwany od wielu lat remont drogi nr 849. Oczywiście to także wkład władz na szczeblu województwa, powiatu i gminy.

Dokładne czasy przejazdu wyścigu znane będą na kilka dni przed zawodami ale już teraz można zapoznać się z mapką wyścigu na stronie: www.tourdepologne.pl

Więcej szczegółów o strefie kibica oraz możliwych atrakcjach podczas przejazdu kolumny wyścigu w naszym regionie znajdą Państwo niebawem na stronie GOK Łukowa oraz stronie pszczelarz-kozacki.pl. Zapraszamy do wspólnego kibicowania.

Artur Kozak

Tour de Pologne
Udane

2 200.8 km

Tour de Pologne uci 



Wprowadzenie do obchodów 77. rocznicy bitwy nad Sopotem - 20 czerwca 2021

Od trzech lat uroczystości patriotyczno - religijne w Osuchach rozpoczynają się tydzień wcześniej od przejścia szlakiem Partyzanckiej Drogi Krzyżowej kard. Stefana Wyszyńskiego w intencji poległych

partyzantów z poszczególnych oddziałów AK i BCh.

Nabożeństwu 20 czerwca br. w Osuchach przewodniczył wikariusz łukowski Ks. Marcin Dańków, natomiast rozważania odczytał p. Mariusz

Hyz. Piękną oprawę muzyczną zapewnił miejscowy Chór Męski „Opoka”. Nad całością czuwały: p. dyr. GOK Wiesława Kubów i pani Lucyna Paluch.



Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021

Rachmistrz spisowy może skontaktować się z Tobą **telefonicznie** z numerów:

22 828 88 88

lub

22 279 99 99

Tożsamość rachmistrza można zweryfikować: dzwoniąc na infolinię spisową **22 279 99 99** lub na stronie **spis.gov.pl**

 Liczymy się
DLA POLSKI!

**OBCHODY 81. ROCZNICY POWSTANIA POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO.
2020**



81. ROCZNICA POWSTANIA POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO I 76. ROCZNICA POŚWIECENIA CMENTARZA PARTYZANCKIEGO W OSUCHACH BYŁY OKAZJĄ DO UROCZYSTEGO ODCZYTANIA NAZWISK POCHOWANYCH NA NEKROPOLII WOJENNEJ ŻOŁNIERZY AK I BCH I ODPRAWIENIA NABOŻEŃSTWA. PRACOWNICY GOK W ŁUKOWEJ PRZY WSPARCIU HISTORYKÓW UMOŻLIWILI WSZYSTKIM ZAINTERESOWANYM PRZEZ CAŁY DZIEŃ ZWIEDZANIE DOMU PAMIĘCI, CMENTARZA I OBOZOWISKA PARTYZANCKIEGO Z ZIEMIANKĄ W OSUCHACH.

27 WRZEŚNIA 2021 ROKU DO OSUCH GMINNY OŚRODEK KULTURY W ŁUKOWEJ ZAPRASZA MŁODZIEŻ Z TERENU POWIATU BIŁGORAJSKIEGO DO UDZIAŁU W OBCHODACH 82. ROCZNICY POWSTANIA POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO ORGANIZOWANYCH WRAZ Z MUZEUM ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ W BIŁGORAJU. DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH I ŚREDNICH ZAPLANOWANYCH JEST WIELE ATRAKCJI HISTORYCZNYCH, W TYM GRA TERENOWA.

Największy w Polsce cmentarz wojenny żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w Osuchach założony został pod koniec września 1944 r. (trzy miesiące po bitwie).

27 września 1944 r. w 5. rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego, odprawiona została na nim Msza św. żałobna za Poległych i poświęcony został cmentarz. Trzy lata później nad grobami partyzantów modlił się ksiądz biskup lubelski Stefan Wyszyński, wygłaszając kazanie do licznie zgromadzonego społeczeństwa, banderii konnej i oddziału ORMO. Władze komunistyczne uniemożliwiały aż do 1956 roku organizowanie obchodów i sprawowanie Mszy św. na cmentarzu w Osuchach. W czasie tzw. "odwilży" nastąpiło na to przyzwolenie. Niestety to trwało krótko i obchody rocznic bitwy pod Osuchami nabrały skrajnie politycznego PRL-owskiego charakteru. Dopiero w latach 80 – tych powróciła możliwość organizowania uroczystości, także religijnych, na cmentarzu, a 10 lat później, po upadku komunizmu w Polsce, obchody w Osuchach zaczęły służyć należytemu upamiętnieniu żołnierzy oddziałów leśnych AK, Poległych i biorących udział w boju nad Sopotem. W 2008 roku odsłonięty został nowy pomnik na cmentarzu. W 2021 roku natomiast dzięki złożonemu przez panią Wiesławę Kubów, Dyrektora GOK, wnioskowi ministerialnemu jest szansa, że cmentarz nabierze bardziej estetycznego wyglądu.



**PIERWSZE UROCZYSTOŚCI
NA CMENARZU PARTYZANCKIM
1956**

POGRZEB PARTYZANTÓW POLEGŁYCH POD OSUCHAMI



1985

1989